Nr. 58. Lwów — Sobota dnia 12 Marca. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 60 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: św. Grzegorza W. | Jutro: B. 8 Głucha Rozyny | Wasyla Ep. 1 Mart. N. 2 Post. | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o 6 m 28, Zachód „ 5 „ 54 | Długość dnia g. 11 m. 26, Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 11 marca.

Świat europejski przypuszcza możliwość dwóch zatargów, z których każdy grozi wojną. Byłyby one gdzieś dalej niż Turcya, dalej niż ta odległa za czasów Goethego kraina, o której on mawiał, że dopiero w niej wojna jużby dlań nie przedstawiała nic chydnego, a dostarczałaby trochę przyjemnych wzruszeń. Od tego czasu cały świat tak nam się zbliżył i tak związał z nami tysiącznymi interesami, że brzęk oręża w jego najdalszych krańcach sprawia nam zawsze przykrość i straty. Spadły kursa na wszystkich giełdach europejskich w skutek wiadomości z Waszyngtonu i Pekinu — to pierwszy znak posępnego usposobienia, które zapanowało w Europie. Dziś, jak stado kraczących wron, nadleciały pogłoski, zwiastujące wzrost niebezpieczeństwa wojny między Hiszpanią a Stanami Zjednoczonemi i między Rosyą a Japonią. Tu i tam chodzi o ...

Pogłoski, jak zwykle, jedne drugim przeczą, tworząc zupełny chaos, co tylko dowodzi, że na europejskich giełdach zwyżkowcy walczą ze zniżkowcami o wysokość kursów i każdy z tych obozów rozpuszcza inne wieści. Więc według jednych, Hiszpania zażądała od Stanów odwołania z Kuby jeneralnego konsula Leego, ponieważ dowiedziono mu, że zachęcał powstańców do wytrwania w walce z legalnym rządem, a w Waszyngtonie obrażono się samem przypuszczeniem, że dyplomata Stanów może być posądzony o nielegalną akcyę i zapałano gniewem na wiadomość, iż namiestnik Kuby jenerał Blanco zrobił impertynencyę Leemu. Wedle innych, nikt zgoła nie posądzał Leego, nikt nie żądał jego odwołania, owszem jen. Blanco utrzymuje z nim przyjazne stosunki. Znowu inna pogłoska: królowa-regentka telegraficznie prosiła Papieża o wystąpienie z pośrednictwem między Hiszpanią a Stanami, lecz Ojciec Św. odmówił, bo już za późno — i znowu zaprzeczenie: królowa nie prosiła Papieża o pośrednictwo, ale on sam dał do zrozumienia, iż chętnieby pogodził zwaśnionych, lecz po ... na nic niebezpieczeństwa. A tu jeszcze taka pogłoska: z Jacksonville, wojennego portu Stanów Zjednoczonych nieopodal Nowego Orleanu, wypłynie niebawem, jeżeli już nie wypłynęła uzbrojona eskadra, która zagrodzi flotyli przed Hawaną, poczem z Waszyngtonu wyjdzie ultimatum, lecz Hiszpanie dowiedzieli się o tem i ze swej strony wysłali z portów Kuby silną flotę, która na pełnem morzu zastąpi drogę amerykańskiej. Wtedy lada chwila zdarzy się tak zwany „niepożądany wypadek", poczem nastąpi zerwanie dyplomatycznych stosunków i zacznie się wojna. Dodać wreszcie trzeba, że po drugiej stronie amerykańskiego wybrzeża, w innej kolonii hiszpańskiej, na wyspach Filipińskich, spokój zaledwo przywrócony już znowu ustał; na nowo zawrzała rewolucya, stoczono z wojskiem bitwę i wygrano ją, położywszy trupem pięćdziesięciu trzech, poczem ... się w cytadeli.

Wszystkie te wiadomości mogą być zupełnie mylne, albo ogromnie przesadzone. Lecz nie one stanowią rdzeń kwestyi. Trzeba pamiętać, że tegoroczna rewolucya na Kubie była obmyślona i przygotowana w Stanach Zjednoczonych zupełnie z tych samych powodów, którymi kierowali się Yankesi, gdy na wyspach Sandwichskich wywołali rewolucyę, obalili królestwo, proklamowali republikę, a w końcu, parę miesięcy temu, przyłączyli ją do swego państwa jako osobny Stan. Tak samo, dla usunięcia konkurencyi w handlu trzciną cukrową — tej konkurencyi, którą Kuba ogromnie szkodziła Stanowi Florydzie — postanowili Yankesi zabrać Kubę. Sprzyjają temu zamiarowi „jingoiści", to jest wszyscy ci niezliczeni w Stanach, którzy chcą usunąć z Ameryki wszelkie zwierzchnictwa europejskie. Wreszcie przyłączyła się jeszcze ta okoliczność, że ogromna spółka nowoyorskich krezusów wydała grube sumy na powstanie, za co miała w zamian otrzymać na Kubie różne przedsiębiorstwa, handlowe przywileje i monopole. Gdyby tedy Kuba, otrzymawszy samorząd, wróciła do zgodnego pożycia z Hiszpanią, na co właśnie już się stanowczo zanosi, to nowoyorscy krezusowie straciliby swoje miliony, „jingości" swe marzenia, a florydzcy plantatorzy trzciny cukrowej poszliby z torbami. W republikach rządzą spółki bogaczy, uwzględniając swe przemysłowe interesa, które popierają całą potęgą państwa, zręcznością dyplomacyi, nieraz krwią narodu, byle jeno zawsze sprytnie wyszukali i rozbębnili jakieś piękne hasło, jakąś misterną wędkę, na którą złowią naród. Taką wędką jest cierpienie nieszczęśliwego narodu kubańskiego, który naprawdę narodem nie jest i nigdy nie cierpiał, tylko burzył się bardzo często i powstawał dlatego, że Hiszpanie wszędzie robią pronunciamenta i prawdziwy sport z obalania rządów, a na Kubie w dodatku murzyni zapragnęli swobody próżnowania, jaką posiadają ich bracia w Stanach i w sąsiedniej republice murzyńskiej Haiti. Więc czem bardziej zbliża się prawdopodobieństwo spokoju na Kubie, tem gwałtowniej kapitaliści Stanów Zjednoczonych jątrzą opinię, aby koniecznie doprowadzić do zaboru Kuby. W roku przeszłym obawiali się oni, że Hiszpania znajdzie sprzymierzeńców w Europie; mówiono o tem głośno, jako o konieczności europejskiej, albowiem, uporawszy się z panowaniem hiszpańskiem, Stany zaatakowałyby następnie panowanie angielskie, francuskie i holenderskie w Gujanach. Wówczas Yankesi, chcąc choć trochę się odbić, kazali powstańcom kubańskim palić plantacye trzciny cukrowej i w istocie wszystkie one poszły z dymem. W tym roku jest już inaczej. Stany Zjednoczone zupełnie przestały się mieszać do spraw chińskich, więc zapewne wzamian otrzymały zapewnienie od jakichś potęg, że Europa nie pomoże Hiszpanii i że zatem Stany mogą sobie zamiast ziem w Chinach zabrać Kubę.

Tak się przedstawia ta sprawa, która teraz znajduje się w stanie zapalnym. Czy z tego będzie wojna? — nie możemy sądzić.

Jeszcze trudniej osądzić, ażeli możliwa wojna między Rosyą a Japonią z powodu ostatnich sukcesów rosyjskich. Prosimy czytelników rzucić okiem na mapę, aby odrazu się przekonali, że te „dzierżawy", które Rosya wzięła od Chin i Korei, są bardzo niewygodne, i groźne dla Japonii. W wąskim kanale morskim, oddzielającym Japonię od Korei, Rosya już od lat kilkunastu posiada port Łazarew; teraz wydzierżawiła od Korei na południe od tego portu parę wysepek Deer, których strategiczne znaczenie ma być bardzo wielkie. Nie dość tego: Rosya zażądała od rządu chińskiego oddania jej w dzierżawę dwóch ważnych punktów: Port Artur i Talienwanu z prawem zbudowania kolei z Port Artur do Petunu. Oba te porty leżą na południowym szpicu półwyspu Liao-tong, który chciała po wojnie z Chinami zabrać Japonia, lecz Rosya na to nie zezwoliła. Port Artur jest już twierdzą bardzo silną i posiada rozległe arsenały. Petuna będzie stacyą kolei mandżurskiej; zatem Rosya chce Port Artur i Talienwan złączyć ze swą syberyjską koleją. Jeżeli Rosya otrzyma to wszystko, natenczas będzie z dwóch końców zamykała ów morski kanał, oddzielający Japonię od Korei, który się nazywa „drogą koreańską" — i sprawdzi się przepowiednia, że Japonia po to jedynie toczyła wojnę z Chinami o samodzielność Korei, aby to państwo, lubo teraz podniesione do godności cesarstwa, stało się zawisłem od Rosyi. Przez całą zimę donoszono, że Rosya wciąż wysyła żołnierzy, broń i amunicyę na daleki Wschód morską drogą z Odessy przez Suez i nieraz mówiono o sporach jej ambasadora z Portą z powodu trudności, stawianych przez Turcyę przepływowi jej okrętów przez cieśniny bosforską i dardanelską, ale nie przeczuwano, że w ten sposób Rosya gromadzi siły na wypadek wystąpienia Japonii przeciw uplanowanemu wydzierżawieniu wysp Deer, Port Artura i Talienwanu. Znać siły te są już dostateczne, wszelkich zapasów dość, pewność powodzenia zupełna, skoro rozważny rząd rosyjski, który się nigdy nie gorączkuje, a zawsze wszystko zwolna, lecz dokładnie przygotowuje, postanowił teraz żądać dla siebie dzierżaw, z góry zapłaciwszy Niemcom pozwoleniem na zabór Kiao Czau, Francuzom — na zabór Hannanu, Anglikom — na swobodne pływanie po rzekach chińskich. Jedna Japonia nie otrzyma żadnego wynagrodzenia, bo ona właśnie jest tem mocarstwem, którego Rosya nie chce dopuścić do azyatyckiego lądu i nie może dopuścić bez narażenia się na wielkie w przyszłości straty. Lecz skoro trzeba przypuszczać, że Rosya dobrze się przygotowała na japoński protest, to trzeba również przypuścić, że praktyczni rachmistrze Japończycy dadzą teraz za wygraną aby się lepiej przygotować na przyszłość, lepszej chwili wyczekać. Więc miejmy nadzieję, że i tym razem jeszcze się bez wojny obejdzie, chociaż Anglia zaczyna się zanadto gorączkować, jak o tem donoszą dzisiejsze telegramy.

Z Konstantynopola donoszą o zbrojeniu się Turcyi i tym razem są te wiadomości poważniejsze od wczorajszych. Berlińskie dzienniki notują, że w niemieckich fabrykach broni Porta zamówiła wielką ilość naboi do karabinów Mausera, stanowiących uzbrojenie tureckiej piechoty. Dostawa ma być wykonana w ciągu marca, więc spółka dostawców zatrudniła tym obstalunkiem dwie fabryki. Stambulski korespondent *Frankfurter Ztg.*, uważany w Europie za doskonale obeznanego ze stosunkami w rządowych sferach tureckich, donosi, że Porta postanowiła ściągnąć ile się da wojska mniejszo-azyatyckiego ku wybrzeżom morskim, aby następnie, w razie potrzeby, przewieźć je do Macedonii i Tracyi. W Adryanopolu sypie wojskowość turecka wały po drodze do Mustafa-Pasza, czyli ku granicy bułgarskiej, a ponieważ Adryanopol już jest otoczony dziesięciu fortami, przeto widocznie zamierzono tu utworzyć wielki oszańcowany obóz. Zapewne jest to zabezpieczaniem się od bułgarskiej napaści.

Kontury parlamentarne. — Rodowód hr. Thuna.

Piszą nam z Wiednia, 10 marca:

Kontury przyszłego obrazu parlamentarnego uwydatniają się coraz to wyraźniej. Nie ulega wątpliwości, że gabinet hr. Thuna ze strony tych frakcyi, które w r. zeszłym utworzyły większość autonomiczną, jako też ze strony frakcyi wielkich właścicieli wiernokonstytucyjnych dozna zasadniczego poparcia. Że hr. Thunowi udało się pozyskać sobie tę ostatnię frakcyę, uważamy jako kombinacyę szczęśliwą. Bo najprzód jeszcze wyraźniej, niż dotąd, pokaże się, że *nie* toczy się w Austryi walka szczepowa lecz polityczna. Pierwsza rozsadziłaby niechybnie państwo, druga może się stać często niedogodną i sprowadzić nawet wielkie zamieszanie, ale nie wstrząsa podwalinami monarchii. Powtóre, ta grupa, chociaż czasem bywa nazywana liberalną, jest na prawdę w dobrem znaczeniu wyrazu zachowawczą. Po trzecie swą wiernością dla konstytucyi tworzy pożądaną przeciwwagę przeciwko pewnym *skrajnie* federalistycznym prądom i prawnopolitycznym extrawagancyom, których nie mogą pochwalać także Polacy. A nareszcie grupa, która wczoraj odbyła konferencyę pod prezydencyą ks. de Rohan w nieobecności stałego prezesa klubu tego stronnictwa w Izbie Panów hrabiego Oswalda *Thuna*, do której należą mężowie jak książęta Karol Auersperg, Fuerstenberg, Starhemberg itd. może każdemu politycznemu systemowi dostarczyć ważnego poparcia, a każdemu opozycyą zaszkodzić. Wprawdzie reprezentant tej grupy w gabinecie, dr. Baernreither, tak samo jak jego kolega minister skarbu dr. Kaizl za młodu przejęli się zanadto modnemi wtenczas w Niemczech teoryami „socyalizmu z katedry", czyli „socyalizmu państwowego", który nie przyjął się nigdy np. w praktycznej Anglii i który też już coraz bardziej traci dawny blask w Niemczech; jednakże obydwaj jako stali od kilku lat kandydaci do tek ministrów i nie zbyt młodzi parlamentarzyści mieli dosyć sposobności podnieść się po nad poziom teoryi uniwersyteckich na wyższy szczebel politycznych poglądów.

W nawiasie mówiąc, powiastkę, że w razie, gdyby p. Baernreither był odmówił, był dezygnowany na ministra handlu profesor Milewski, uważamy jako mylną. Skład bowiem gabinetu dowodzi, że obok ministrów urzędników, według ułożonego z góry planu, każde z dotyczących stronnictw parlamentarnych miało otrzymać tylko jednego reprezentanta w gabinecie. Hr. Thun reprezentuje w nim grupę większych właścicieli konserwatywnych, p. Jędrzejowicz Koło polskie, Kast niemiecką frakcyę ludową, Baernreither frakcyę większych właścicieli wiernokonstytucyjnych, Kaizl młodoczechów (a w dodatku Słoweńców, z którymi od dawna utrzymuje ścisłe osobiste związki). W takiej kombinacyi nie było miejsca dla dwóch Polaków. Zresztą cały plan hr. Thuna, nie improwizowany wcale, zasadzał się na pozyskaniu frakcyi wiernokonstytucyjnych większych właścicieli. Prawdopodobnie więc p. Baernreither już przed miesiącami przyrzekł hr. Thunowi swą „kooperacyę", a jeżeli nie, to prezes gabinetu byłby tekę handlu ofiarował innemu reprezentantowi tej grupy. Owa powiastka o dr. Milewskim, w łamach *N. Fr. Presse* ma tylko ten cel, aby zrazić frakcyę wiernokonstytucyjnych większych właścicieli. Powtórzona w dziennikach polskich, rozpowszechnia fałszywe zdanie, jakoby jedynie dr. Baernreither zagrodził drogę dr. Milewskiemu do gabinetu. Tymczasem jest rzeczą pewną, że w razie powołania dwóch Polaków, natychmiast nasi serdeczni sprzymierzeńcy autonomistyczni byliby zażądali po dwóch ministrów, co sprzeciwiało się planowi hr. Thuna.

Lecz wracajmy do rzeczy. Kontury obrazu parlamentarnego wyjaśniły się wczoraj także w tym względzie, że zjednoczona frakcya postępowa i niemiecko narodowa zabierają się do ostrej opozycyi, zapowiadając: 1) oskarżenie gabinetu hr. Badeniego z powodu nieszczęsnej lex Falkenhayna, 2) wnioski, dotyczące cofnięcia także złagodzonych rozporządzeń językowych. P. Schoenerer już samopas wyprzedził te ewolucye obstrukcyjne, podawszy 3 marca w prokuratoryi wiedeńskiej skargę na hr. Badeniego, Abrahamowicza i Kramarza na podstawie §§. 93 i 101 kodeksu karnego. Paragrafy te dotyczą naruszenia osobistej wolności i nadużycia władzy. Swoją drogą dziś *Deutsches Volksblatt* w namiętnym artykule wstępnym grozi gwałtowną opozycyą stronnictwa socyalno-chrześcijańskiego, gdyby większość odważyła się odnowić ugodę z Węgrami na innej podstawie, niż ta, która otrzyma aprobatę p. Verganiego i dr. Luegera. Mniej więcej to samo wczoraj wygłosił sławny dr. Lecher, który widocznie zachorował na idyosynkrazyę antymadziarską. Jest to choroba lokalno-wiedeńska. Bądź co bądź, byłoby zgubnym optymizmem przeoczać wielkie trudności, na jakie napotka także nowy gabinet w Izbie poselskiej.

A propos, może nie wszystkim czytelnikom wiadomo, że w żyłach nowego prezesa gabinetu płynie także krew polska. Babka jego była Brühlówna, prababka Potocka, córka wojewody kijowskiego, która wyszła za hr. Brühla, jenerała artyleryi polskiej, starosty warszawskiego, syna głośnego ministra saskiego. Z jej dwóch córek jedna wyszła za hr. Macieja Thuna, druga za hr. Schoenborna, wnukiem pierwszej jest hr. Franciszek Thun, wnukiem drugiej były minister sprawiedliwości hr. Fryderyk Schoenborn. Szczegóły małżeństwa hrabianki Potockiej z hr Brühlem dramatycznie opowiedział J. I. Kraszewski w powieści „Brühl."

Zmiana gabinetu.

Wczoraj odbyła się w Wiedniu konferencya komitetu wykonawczego prawicy, w której wzięli udział pp. Abrahamowicz, Kramarz, Fuchs, Jaworski, Wojciech Dzieduszycki, Ebenhoch, Falkenhayn, Engel, Janda, Palffy, Dipauli i Susteršic. Upoważniono na niej p. Jaworskiego, aby porozumiał się z prezesem gabinetu hr. Thunem w kilku pilnych kwestyach, zwłaszcza w kwestyi wyboru prezydyum Izby i zmiany regulaminu. Co do przyszłego składu prezydyum, nie postanowiono jeszcze nic ostatecznego. Staroczeski *Hlas Naroda* donosi, że prawica chce godność prezydenta ofiarować w pierwszym rzędzie członkowi katolickiego stronnictwa ludowego, mianowicie p. Fuchsowi, że on atoli ze względu na stosunki osobiste waha się jeszcze przyjąć tę godność. Co do pierwszego wiceprezydenta obstają Czesi przy tem, aby był nim dr. Kramarz. Koło polskie podobno nie życzy sobie tym razem mieć swego reprezentanta w prezydyum. Z drugiej strony atoli donoszą, że i tym razem większość prawicy pragnie, ażeby prezydentem Izby był Polak, a dopiero w tym razie, gdyby Koło polskie nie chciało przyjąć tej propozycyi, ażeby członek katolickiego stronnictwa ludowego zasiadł na

---

Z dziejów Carogrodu.[1])

Nieśmiertelne twory ducha ludzkiego nie rodzą się odrazu, ani są płodem jednej szczęśliwej chwili, lecz powstają zwolna i niepostrzeżenie, zanim nagle zabłysną światu. Rodzi je epoka cała, a poczęte są w chwili wielkich uniesień narodowych, w chwili wielkich radości lub długotrwałych cierpień, odczuwanych przez tysiące i miliony. Nie byłoby Iliady, gdyby nie wojny Trojańskie; nie byłoby Boskiej Komedyi, gdyby nie pochody krzyżowe; nie byłoby „O naśladowaniu Chrystusa, gdyby nie poprzedzająca je smutna epoka wielkiej schizmy Zachodu.

Taką uwagę nasuwa nam przedmiot, o którym właśnie mówić chcemy. Jest w Cerkwi ruskiej pośród wielu wspaniałych jej rytów pewien utwór poetyczny średniej wielkości i na pozór nic w sobie osobliwego nie mający, który jednak cieszy się nadzwyczajną popularnością u szerokich mas ludu. Zwie się on z greckа *Akathist*, t. j. nabożeństwo, na którem się nie siedzi (od słów α = przeczenie i καθίζω = siedzieć) i jest pochwałą Matki Boskiej z 24 hymnów złożoną. Takich akathistów jest więcej, jak np: do Pana Jezusa, do św. Mikołaja itp., lecz najprzedniejszym z nich i właściwym *akathistem* jest właśnie ten do Zwiastowania N. M. Panny.

Jaka zaś jego poczytność i wziętość na całej Rusi, dość powiedzieć, że musi on znajdować się w każdej książce do nabożeństwa, a jeśli go nie ma, książka taka nie ma żadnej wartości w oczach wieśniaka. Każdy zaś, umiejący „już" czytać, pierwej niż Mszę św. i Psalmy, czyta wprzódy Akathist lub jak tu wymawiają: *akafist*. Akafist ten odprawia się publicznie w cerkwi, po Mszy i nieszporach, czytany też bywa prywatnie po chatach i w polu; akafistu wyuczają się nawet na pamięć: w każdej wsi niemal znajdą się tacy, którzy to długie, przeszło półgodzinne nabożeństwo śpiewają na pamięć — z końca do końca — i to w trudnym cerkiewnym języku! Lecz nie tylko tak na Rusi. Jest on tak samo upowszechnionym i w Rosyi całej, w Rumunii, Serbii, Bułgaryi — słowem wszędzie na Wschodzie chrześcijańskim i wszędzie z jednakowym czczony pietyzmem.

Jakaż przyczyna tej jego wziętości? Aby ją zrozumieć, potrzeba poznać nietylko pieśń i jej autora, lecz także czas i miejsce, gdzie powstała i wszystkie towarzyszące jej okoliczności. Potrzeba przedewszystkiem poznać społeczność, która ją wydała i tego ducha, który ją ożywiał.

Dla tego sięgnijmy okiem w zamierzchłą przeszłość i w miejscu, gdzie pieśń ta powstała, badajmy wszystkie czynniki, które się na nią złożyły.

Chryzostom.

Żył w Carogrodzie przed lat półtora tysiącami człowiek wielkiej świętości duszy, człowiek nadzwyczajny, fenomen kaznodziejstwa po wszystkie wieki, biskup onego grodu św. Jan *Chryzostomem*, czyli Złotoustym nazwany.

Człowiek ten niewielkiego wzrostu, z dużą głową, o szerokiem mocno pomarszczonem czole, z niewielką, rzadką brodą na wychudłych policzkach, z miłym wyrazem w zapadłych ognistych oczach, miał istotnie jakiś dziwny, nieopisany czar, kiedy przemawiał do tłumów.

Z ojca Rzymianina, z matki Greczynki, uczeń sławnego retora Libaniusza, a następnie pustelnik przez lat kilka w górach syryjskich, zasłynął on nadzwyczajną wymową w rodzinnem swem mieście Antyochii, gdzie był kapłanem pod bokiem biskupa Melecyusza. Burzą oklasków (w świątyni!) przerywano tam nieraz jego mowy, na które zbiegali się nietylko chrześcijańscy słuchacze, lecz także żydzi i poganie; aby go usłyszeć przybywano nieraz z krajów dalekich; powiadają, że miewał po 100 tysięcy słuchaczów.

Z Antyochii za cesarza Arkadyusza do Carogrodu przemocą sprowadzony i na biskupstwie osadzony, pojawił się tutaj niby Anioł Boży na pustkowiu, niby zjawisko cudowne zajaśniał pośród tego miasta półpogańskiego, oddanego na wszelkie zbytki, i tu rozpostarł swe apostolskie sieci.

Bóg błogosławił dobremu dziełu. Niezliczone tłumy, oderwane od cyrków i hippodromu, garnęły się do „Hagia Sofia", świątyni największej, zbudowanej przez Konstantyna, bo tam — nie widowiska i gonitwy — lecz nad miód słodsza wabiła ich przynęta Bożego słowa, bo tam z podwyższonego pośród cerkwi gradusa przemawiał on — biskup Złotousty, a przenosząc od ziemskiej, na niebieską kazał im patrzeć ojczyznę.

A był to mistrz niezrównany. Z przedziwną prostotą wybierał on zwykle następujący z kolei wiersz Pisma św. i na wstępie rzucał kilka wyjaśnień, jak lutnista doskonały rzuca kilka niedbałych dźwięków na przygrywkę.. Dreszcz rozciekawienia przenikał słuchaczy: w każdym dźwięku czuć było rękę Chryzostoma. Potem ze spokojem, lekkością i swobodą — jak mistrz doskonale znający swój instrument — przeskakiwał ze struny na strunę, z przedmiotu na przedmiot po różnych miejscach Pisma św., (w którem dziwnie był biegły znając je prawie na pamięć), aż gdy nie natrafił na przedmiot dowolny, który mu się najlepiej podobał, i wtedy dopiero ożywiał się i rozżarzał. Wtedy ogniste zwroty jego mowy, jak race płomienne wylatując z ust, wzbijały się aż ku niebu, a spadając na serca słuchaczy roztlewały w nich żar uczucia i słodkie upojenie, za którem ginęli wszyscy.

Tak powstawały owe arcydzieła, które świat wprawiły w zdumienie, owe szacowne skarby, które w dziesięć wieków później szperacze z takim zapałem zbierali po świecie, owe „homilije" sławne, z których kilka zaledwie Marcin Kromer *sicut thesaurum magnum* przywiózł z sobą do Polski, a najuczeńszy z Polaków kardynał Hozyusz z nieśmiałością wielką niektóre tłómaczył — owe homilie przecudne, o których św. Tomasz z Akwinu (ów doktor anielski i słońce teologów średniowiecznych) nie wahał się powiedzieć, że tej jednej książki nie oddałby za cały Paryż.

Społeczeństwo nasze za mało dotychczas zna Chryzostoma: niewiele dzieł jego jest w tłómaczeniu, a ogromne butwiejące w bibliotekach foliały, po grecku i po łacinie, nie mogą szerszemu ogółowi dać poznać tego olbrzyma, ani ukazać mu takich wspaniałych arcydzieł jak np. mowy antyocheńskie „O statuach", któremi odwrócił od miasta grożącą mu zagładę, albo jak n. p. taka mowa na obronę Eutropiusza, którą tego upadłego ministra obronił od wściekłości tłumu, albo też jak owe niezrównane „pochwały Pawła apostoła."

Nikt chyba w świecie nie pochwalił piękniej św. Pawła, bo też nikt chyba bardziej nad Chryzostoma nie uwielbiał tego wielkiego apostoła. Ukochał on go całą duszą i starał się go w pracy i gorliwości naśladować. Zziajany nieraz i zmęczony kazaniem, siadał on przed obrazem tego świętego i godzinami całemi w rysy się jego wpatrywał. To też w ustach jego ta wielka postać apostolska olbrzymieje i rośnie aż do nieba i taka miła się staje, tak kochana, tak wszelkiej czci godna, iż upadłbyś jej do nóg i ślady tych stóp świętych całował.

Najpiękniejszą zaś może ze wszystkich mów Chryzostoma, jest owa „post reditum de exilio", kiedy to świętego Biskupa, wygnanego przez intrygi dworu, właśni dyecezyanie napowrót sprowadzają z za morza do Carogrodu. Nie możemy dość nalubować się jej piękności, bo też i nie możemy wystawić sobie tej sceny, kiedy to ludność cała na statkach, na czółnach różnych i okrętach wypłynęła z miasta i pokryła nimi całe morze aż do Bitynii. Starcy i młodzi, dzieci i kobiety, nawet takie, które spodziewały się dziatek — wszystko to wyległo na morze, aby choć chwilę prędzej obaczyć swego, powracającego z wygnania Pasterza, a zobaczywszy go, z płaczem radości odprowadzało do miasta. A on, stanąwszy pośród nich, pośród tych swoich dzieci, wylewem uczuć serdecznych wita się z nimi i wszystkie je przygarnia do ojcowskiego łona. „O rzeczy niesłychane! — woła. — Wilcy napadli pasterza, a owieczki same odpędziły zaciekłość wilków, zasadzki lisów pokonały.... *O ovium sapientia! o filiorum affectus! o sponsae pulchritudo!* O mądrości owieczek! o piękności oblubienicy! w nieobecności małżonka sama odparła napastników! Okazało się bogactwo jej cnoty, okazał się skarb jej piękności.. Powiedźcież mi owieczki moje, i jakże to pokonałyście wilków? jakże to odpędziłyście zbójców?—Gorliwą, rzeczecie, modlitwą do Boga. W jaki sposób, oblubienico, odpędziłaś napastnika?—Ciągłemi, rzeczesz, łzami i tęsknotą za małżonkiem. Nie wzięłam zbroi, nie porwałam za miecz, nie szukałam tarczy. Jedno tylko: ukazałam im piękność moją, którą ranieni pierzchli ze wstydem..—I gdzież są oni teraz? W rozsypce.—A my gdzie teraz?—W radości! W wielkiej radości i weselu chwalimy Pana!"

Czemże są martwe pomniki świetnej retoryki starożytnej wobec tych żywych kwiatów chrześcijańskiego ducha? czem dawni mistrze Demostenes i Cicero wobec tego orła chrześcijańskiej wymowy, który gdy podniesie swój lot, wzbija się w takie wyżyny jak Izajasz, jak Paweł, jak Jan Ewangelista!

Podziwiamy olbrzymią twórczość Chryzostoma: siedmset przeszło homilij, kilkadziesiąt innych mów i panegiryków, kilka obszernych traktatów, dwadzieścia ksiąg w różnych przedmiotach i dwieście kilkadziesiąt prześlicznych listów — oto jest jego literacka spuścizna! A wszystko to dzieła pierwszorzędnej wartości. Nie masz tu słabszego i celniejszego: wszystko, jakby z jednej szczerej bryły złota ulane. Święty Leon wielki Papież unosi się nad tym potokiem złotej nauki Chryzostoma, co z serca raczej niż z ust płynie; Efrem Syryjczyk zwie go ustami całego Kościoła, a Kasyan, wzór mnichów Zachodu, mówi o nim, iż „zdaje się, jakoby on, podobnie jak apostoł, którego imię nosił, na łonie Chrystusowem spoczywał i stamtąd ten ogień miłości wyczerpał".

Ks. P. F. Krypiakiewicz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

fotelu prezydyalnym. Co się tyczy lex Falkenhayna większość komitetu wykonawczego jest zdania, że wobec zamknięcia sesyi, należy ze względów formalnych uważać lex Falkenhayn jako nieistniejącą.

Dziś odbędzie się ponowna konferencya komitetu wykonawczego prawicy. Jeden z dzienników wiedeńskich donosi, że istnieje zamiar powiększenia liczby wiceprezydentów Izby z dwóch na czterech. Na pierwszem posiedzeniu Rady państwa postawić ma narodowiec niemiecki Hofmann nagły wniosek o uchwalenie wypracowanych przez siebie dwóch projektów ustaw językowych.

Nominacya p. Jędrzejowicza ministrem dla Galicyi, wywarła wszędzie jak najlepsze wrażenie. Nawet nieprzyjaciele nasi nie mają nowemu ministrowi nic do zarzucenia, w łonie zaś sojuszników politycznych Koła polskiego, przyjęto jego nominacyę prawdziwie serdecznie. *Narodni Listy* piszą o p. Jędrzejowiczu co następuje: „Nowy minister dla Galicyi przyświecał Kołu polskiemu jako prawdziwie lojalny i prawy polityk. Wszyscy, którzy mieli sposobność zbliżenia się do niego podczas ostatnich przesileń, zgodnie uznają, że należy on do owego stronnictwa w Kole polskiem, które pozostało wiernem sojuszowi z Czechami i obstaje przy nim na przyszłość. Umiał on zawsze trzymać się zdala od wszelkich intryg zakulisowych, w które były czasem zawikłane pewne osobistości w Kole polskiem i zawsze te intrygi zwalczał“.

Minister finansów dr. Kaizl objął wczoraj urzędowanie i w serdecznej przemowie powitał urzędników, zapewniając ich, że zawsze będzie bronił ich interesów. Stosując się do postanowień statutu klubu młodoczeskiego, złożył dr. Kaizl po otrzymaniu nominacyi na ministra mandat posła do Rady państwa z okręgu Karolinenthal, ale kandyduje ponownie. Stronnictwo radykalne zamierza postawić przeciw niemu kandydaturę znanego radykała dra Raszyna i rozwinąć w całym kraju energiczną agitacyę przeciw młodoczechom.

Głos rozsądnego Rosyanina.

W bardzo poważnym miesięczniku rosyjskim *Siewiernyj Wiestnik* znajdujemy następujący artykuł o stosunkach polsko-rosyjskich:

„Pewna grupa publicystów naszych utrzymuje, że doświadczenie nie nauczyło niczego Polaków, i że nie pojmują oni tego, iż Polski już nie ma. Jest to bardzo dziwny zarzut. Z wypadków życiowych, żaden chyba naród nie doznał tak pouczających zmian w swych losach, jak Polacy. Wbrew własnej woli musieli nauczyć się wielu rzeczy, a w każdym razie przeszli przez szkołę życia, w której nie mogli nie nauczyć się tego, czego wielu publicystów naszych nie przyswoiło sobie do tej pory. Naturalnie Polacy nie są [illegible] do tego, czego ich nauczono. Jeżeli nauczono ich wątpić, że i im uśmiechną się lepsze dni, to wina tego leży w wyższym stopniu po stronie publicystów rosyjskich, aniżeli po stronie Polaków. Jeżeli pierwsi aż do dnia dzisiejszego uważają za rzecz konieczną nie ufać Polakom, dlaczegożby Polacy mieli zachowywać się inaczej? Bezstronny historyk wyświetli kiedyś dzieje stosunków rosyjsko-polskich, a jesteśmy głęboko przekonani, że dojdzie do rezultatów, które nie wypadną bardzo pomyślnie dla tych publicystów rosyjskich, którzy mienią się „patryotami wśród patryotów“. Sprawie pojednania, dla której Polacy dotąd działają, publicyści tego pokroju zaszkodzili już wielce i nie przestają jej szkodzić.

„Zastęp Polaków, będący za pojednaniem, powiększa się, pomimo, że nadano im nadzwyczajnie nieprzyjemną nazwę „ugodowców“. Na tych ludzi pojednania można zapatrywać się najrozmaiciej, w każdym razie sumienia ich nie obciąża żaden [illegible]. Propagują oni pojednanie, gdy tymczasem publicyści rosyjscy, mieniący się „patryotami wśród patryotów“, propagują [illegible].

„W pewnym odłamie prasy rosyjskiej istnieje pogląd, że podszczuwanie przeciwko Polakom i spotwarzanie ich nie zakłóca wcale normalnego rozwoju stosunków w Polsce. Weźmy na przykład *Swiet*. Dziennik ten czytują masy niewykształcone, które p. Komarow podburza wrogo przeciwko Polakom. Kto zna masy, ten wie, jakie wrażenie sprawiają tam artykuły, opiewające, że Polakom nie można wierzyć, że trzeba ich ucisnąć itp. Takie podburzanie mas uchodzi niestety za rzecz dozwoloną i nie uchybiającą prasie rosyjskiej. Przekonani jesteśmy, że gdyby w dziennikach polskich ukazały się artykuły, jątrzące Polaków przeciwko Rosyanom, p. Komarow rzuciłby natychmiast hasło: „bić!“

„Kiedyż nareszcie społeczeństwo rosyjskie wyrazi otwarcie swe oburzenie w obec takich organów prasy, które w jego imieniu szerzą nienawiść i niechęć względem Polaków? Protest społeczeństwa rosyjskiego przeciwko [illegible] w pewnych dziennikach, przyniósłby w sensie pojednania większy pożytek, niż niejeden półśrodek. Polacy i Rosyanie żyją pod tym samym rządem i nie mają żadnej potrzeby komplikowania swego położenia wzajemną nienawiścią. Społeczeństwo rosyjskie musi zdjąć z siebie zupełną odpowiedzialność za wszelkie przeciwności, których doznaje kraj Nadwiślański i musi wiedzieć, że jego losy i losy Polaków zależą w gruncie rzeczy od tych samych momentów socyalno-ekonomicznych.

„Warunki ustroju gospodarskiego są te same w Cesarstwie i Królestwie, następstwa przeto muszą być jednakowe. Zubożenie mas jest charakterystycznym objawem zarówno w życiu gospodarskiem Cesarstwa, jak i kraju Nadwiślańskiego. Jeden z profesorów uniwersytetu warszawskiego wypowiedział prawdę do korespondenta *Nowego Wremienia* p. Engelhardta, mówiąc co następuje: „W pierwszem dziesięcioleciu po reformach, produkcya zbożowa wzrosła z 11 do 22 milionów czetw.; teraz zboże wypierają kartofle. Produkcya zbożowa upada, uprawa kartofli powiększa się, a konsumcya kartofli osłabia ludność włościańską. Dawniej kraj Nadwiślański dostarczał najsilniejszych i najzdrowszych rekrutów, dzisiaj jest inaczej. [illegible] jest rachitis“. W oczach *Moskowskich Wiedomosti* rezultat taki zapewne uchodzić będzie za fakt pomyślny. Niech się Polacy wyradzają; p. Gringmuth (redaktor *Moskowskich Wiedomosti*) przyśle wtedy na ich miejsce włościan rosyjskich, nie myśląc o tem, że i ci żywią się nie lepiej.

„Ludność niemiecka odgrywa już w kraju Nadwiślańskim wielką rolę. Germanizacya Królestwa Polskiego powinna skłonić do zastanowienia naszych patryotów. Z wielką żarliwością „odpolonizowali“ oni Polaków i popierali tem samem germanizacyę kraju. Nie wiemy, co w ich oczach korzystniejsze: polski, czy niemiecki kraj Nadwiślański? Fakt germanizacyi kraju Nadwiślańskiego jest najlepszym probierzem dla oceny tej polityki, którą uprawiają nasi „patryoci pośród patryotów“. Niemcom nie można naturalnie czynić z tego zarzutu, iż stopniowo zagarnęli najzyskowniejsze przedsiębiorstwa przemysłowe. Długoletnia polityka w kraju Nadwiślańskim musiała doprowadzić do tego, że obok dwu walczących z sobą ludności wystąpiła na widownię trzecia, silna doświadczeniem i kulturą, co otworzyło jej wolne pole działania między dwoma obozami, zużywającemi swe siły we wzajemnej nienawiści.

„Politycy w stylu p. Gringmutha wymagają, aby Polak, przychodzący do Rosyi, wyrzekł się swej religii, swego języka i kultury, nigdy jednak nie zgodzą się na to, aby Rosyanin, wywędrowawszy za granicę, zapomniał swego języka, kultury i wyznania. W tem tkwi właśnie rdzeń rzeczy. Polscy politycy pojednania, „ugodowcy“, stawiają jako pierwszy warunek zachowanie języka, wiary i kultury. Nasi „patryoci wśród patryotów“ są zdania, że stawianie podobnych żądań jest niesłychanem zuchwalstwem. Czy poto rządziliśmy sto lat w kraju, aby ostatecznie Polacy stawiali nam swe warunki, aby dyktowali nam swój modus vivendi! Nie, Rosya nigdy się tak nie poniży! Nie wiemy, o ile to jest uchybieniem dla Rosyi baczyć na głosy różnych stronnictw polskich? Chcemy przecież żyć z Polakami w pokoju. Jeżeli jednak nie chcemy uwzględnić życzeń Polaków, w takim razie pojednanie jest niemożliwe, dopóki w kraju Nadwiślańskim pozostanie jeden Polak. Nie godzi się oceniać położenia z takiego stanowiska, jakoby nas nie obciążała żadna odpowiedzialność, lecz jakby cała wina spadała na Polaków. Lepiej będzie, gdy i my uznamy swą winę i postaramy się ją naprawić.

„Piszący te słowa nie należy do rzędu tych, którzy sympatyzują ze skromnym programem „ugodowców“; z tem wszystkiem chciałby on poradzić patryotom z *Moskiewskich Wiedomości*, aby porównali się z nimi. Pokój jest w każdym razie lepszy od nienawiści. Polscy politycy pojednania stawiają warunki, które każdemu stawiać wolno. Skoro przyjdzie do pojednania na warunkach wskazanych przez tych polityków, wówczas można będzie pójść dalej na drodze zaspokojenia humanitarnych bezwzględnie życzeń narodu polskiego. Nie zapominajmy, że zaspokojenie tych życzeń uwolni nas od ciężkiej odpowiedzialności za losy ludu polskiego, którą przyjęliśmy wobec sądu historyi świata“.

Co i o czem piszą.

Broszura prof. Baudouin de Courtenay nosząca tytuł „Jeden z objawów moralności oportunistyczno-prawomyślnej“, przysłuży się nam, bodaj że jeszcze gorzej, niż swojego czasu lekkomyślna książka p. Szczepanowskiego p. t. „Nędza w Galicyi“. Po Wiedniu, wezmą ją na języki Berlin i Moskwa. Zwłaszcza *Mosk. Wiedomosti* będą miały niemałą uciechę z tej rozprawy tak oczerniającej Galicyę. Bo cóż to będzie za radość dla nich, gdy będą mogły powołać się na profesora Jagiellońskiej wszechnicy, aby opowiedzieć swoim czytelnikom, że w Galicyi, zdaniem p. Baudouin'a „każdy pełnoletni mieszkaniec jest kłamcą i oszustem“. I dalej *Mosk. Wiedomosti* nie omieszkają zacytować takiego n. p. zdania: „Jeżeli wynajmujesz w Galicyi mieszkanie n. p. za 500 reńskich, którą to sumę uczciwie płacisz gospodarzowi, to jednocześnie musisz stwierdzić własnoręcznym podpisem (co jest równoważne przysiędze), że płacisz ... tylko 350, a nawet 200 reńskich! Gdybyś zaś odmówił udziału w tem oszustwie, biada ci, bo żaden galicyjski gospodarz nie wynajmie ci mieszkania. I w innych prowincyach Austryi stopa podatkowa od dochodu domowego wynosi około 45-ciu procentów, a jednak wykazy dochodów nie ulegają tam fałszowaniu ... Tego rodzaju fałsze potępiam nie z jakichś względów abstrakcyjnych, ale dlatego, że demoralizują społeczeństwo do szpiku kości, że są niewysychającem źródłem gangreny moralnej, źródłem zgnilizny i korupcyi powszechnej. Przyjąwszy za jedną z podstaw działania takie fałsze, już możemy za przykładem pewnego bohatera komedyi (Złoty cielec) powtarzać sobie bez ogródki: „Pan jesteś złodziej, ja jestem złodziej, wszyscy jesteśmy złodzieje...“ Jest to największa nędza galicyjska, bo nędza moralna, wytwarzająca nie nędzarzy, ale — nędzników. A jednak, zamiast krzyczeć w niebogłosy: ratunku! ratunku! przechodzimy nad tą sprawą do porządku dziennego. A dlaczego? dlatego, że gnijemy i zżyliśmy się ze zgnilizną; dlatego, że żyjemy w błocie, dlatego, że oddechamy zatrutem powietrzem i straciliśmy zdolność odczuwania niebezpieczeństwa.“

Nieprawdaż, że pyszny to ustęp, zwłaszcza, gdy się pomyśli, że stosowany on jest nie do niemoralnych jednostek, ale do całego ogółu — do całego społeczeństwa. Owóż w obec tego gremialnego zarzutu, który pozbawia nas nawet możności bronienia się, dobrze jest, że inni występują już w naszej obronie i wykazują p. Baudouin'owi jakie są okoliczności łagodzące, fałszywych fasyj, tej, uznanej przez niego za powszechną zbrodni galicyjskiej. Oto Bolesław Prus staje w naszej obronie w *Kuryerze Codziennym* i pisze:

Jest to naprawdę krzyk w niebogłosy o ratunek, coś w rodzaju procesu, który Zola wytoczył francuskiemu ministeryum wojny, z tą różnicą, że Zola wystąpił jako wróg ministeryum, a prof Baudouin występuje jako odważny obywatel, bolejący nad społecznym upadkiem. Co do mnie osobiście — najzupełniej rozumiem i podzielam uczucia autora: bo czy może być naród nieszczęśliwszy od takiego, który... przez cały szereg lat musi zbiorowo kłamać!.. Ale, jeżeli Galicya jest dotknięta gangreną, to twórcą tej zgnilizny były rządy niemieckich centralistów, których duchowe potomstwo wyrabia dziś awantury w Wiedniu i Pradze. Profesor Baudouin wspomina, że i w innych prowincyach Austryi podatki dochodzą do 45 proc., a mimo to nie składają tam fałszywych deklaracyi. O ile wiem, to składają je i w innych prowincyach, choć może rzadziej... Ale o to mniejsza... Przypuśćmy jednak, że tylko Galicya dotknięta jest tym trądem i zapytajmy: dlaczego tak jest? Czy galicyanie tworzą jakąś mniej moralną rasę ludzi? Odpowiedź prosta. Podatki w Austryi, wraz z dodatkami, dosięgają 48 prc. Galicya jest bodaj że najbiedniejszą prowincyą austryackiego państwa i ten podatek, który dla innych jest — tylko — uciążliwym, dla Galicyi jest — śmiertelnym. Ratując się od zagłady, galicyanie dopuszczają się... zbiorowego kłamstwa!...

Powtarzam jeszcze raz: nie bronię i nie usprawiedliwiam fałszów ale wskazuję ich konieczne źródło. Na Galicyę spada niesława, lecz innym należy się przekleństwo, jako świadomym twórcom tak zwanych „grzechów cudzych...“ Otóż dobrze będzie wspomnieć w nawiasie, że pruscy hakatyści i ich protektorowie — podobne skutki chcą wywołać w Poznańskiem. Oni doskonale wiedzą, że nikogo nie można wynarodowić i sami po cichu śmieją się z wynaradawiań. Ale chcą zubożyć, ogłupić i upodlić Polaków i przeciw temu Poznańskie musi się bronić za pomocą pielęgnowania — najwyższej zasady moralnej. Bądź użytecznym nawet dla obojętnych; nie bądź szkodliwym nawet dla wrogów...

* * *

Z powodu, że w niektórych pismach wyrażono się z zarzutem, iż podczas jubileuszu Ojca świętego gmachy rządowe nie były iluminowane i żartowano sobie z tej oszczędności, dla której rząd tego nie uczynił, zamieszcza prezydent wyższego sądu krajowego dr. Tchórznicki w *Gazecie lwowskiej* wyjaśnienie, w którem pisze co następuje:

Oświetlenia budynków sądowych zaniechano nie ze względu na koszta, lecz dlatego, ponieważ rozporządzenie ministerstwa sprawiedliwości wyraźnie zabrania oświetlania budynków sądowych z okazyi jakichkolwiek uroczystych obchodów. Zresztą iluminacya budynków sądowych byłaby ze względu na bezpieczeństwo tak licznych i ważnych aktów od ognia pociągnęła za sobą konieczność zatrzymania znaczniejszej liczby urzędników i sług w biurach sądowych w czasie iluminacyi. Czy zaś kilkugodzinny przymusowy pobyt urzędników i sług sądowych w niedzielę wieczór w biurach byłby był więcej zadowolił uczucia katolickie, wątpić należy.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 11 marca.

Posiedzenie wczorajsze rozpoczęło się po godz. 7 wieczorem. Przewodniczył p. prezydent Małachowski. Na pierwszem miejscu porządku dziennego znajdowała się sprawa projektu statutu emerytalnego dla urzędników i sług gminy m. Lwowa. W toku debaty okazało się, że projekt nie jest dostatecznie przygotowany, przeto na wniosek p. Rawskiego, poparty przez p. Piętaka, odesłano go napowrót do wspólnego rozpatrzenia przez sekcye drugą i piątą. Sprawa zatem odwlekła się znowu na parę miesięcy.

Następnie uchwaliła Rada w razie rozwiązania Towarzystwa ochronek chrześcijańskich dla małych dzieci przyjąć majątek tego Towarzystwa z warunkiem użycia go na chrześcijańskie cele humanitarne.

Z porządku dziennego przystąpiono do kwestyi dostawy kamienia brukowego. Przed paru dniami pisaliśmy już o tem, że sekcya budowlana Rady miejskiej postanowiła zamiast używanych dotychczas porfiru i bazaltu polecić do brukowania ulic kamień skolski, piaskowiec, zwany siwakiem. Wniosek sekcyi IV, przedstawiony wczoraj Radzie miejskiej przez p. Gołąba, spotkał się ze znaczną opozycyą. Zauważyć należy, że kamień ten wraz z dostawą, według obliczeń sekcyi IV, kosztowałby rocznie 12.300 złr. mniej, aniżeli dotychczasowy materyał brukowy, pobierany z Krzeszowic. Co do jakości, to sekcya budowlana posłała próbkę piaskowca skolskiego do stacyi doświadczalnej muzeum przemysłowego w Wiedniu i otrzymała stamtąd orzeczenie, iż kamień ten pod względem wytrzymałości ciśnienia jest prawie 50 prc. silniejszy aniżeli porfir krzeszowicki. Były wprawdzie w sekcyi IV w tej kwestyi zdania podzielone, lecz w rezultacie zapadła uchwała na korzyść piaskowca skolskiego. Tymczasem w Radzie miejskiej, ci członkowie sekcyi budowlanej, którzy w sekcyi byli przeciwni używaniu kamienia skolskiego, wytoczyli swe opinie przed forum pełnej Rady. W dyskusyi, w której zabierali głos pp. Pawlikowski, Rawski, Michalski, Pisek, Gołąb, Hoppe, Gostkowski, Thullie i dyrektor urzędu budowniczego p. Hochberger, a która zabrała całe dwie godziny, przedkładano zalety i wady kamienia skolskiego ze względów geologicznych i chemicznych. Ostatecznie brakło kompletu i p. prezydent posiedzenie odroczył do soboty.

Z izby sądowej.

Nowy York, w marcu.

Od 1 lutego toczył się w Wilkesbarre w Pensylwanii wielki proces przeciwko szeryfowi policyi Martinowi i 67 jego pomocnikom o to, że dopuścili się brutalnej rzezi wśród strejkujących robotników polskich i słowackich. Rzecz miała się tak:

Policya amerykańska jest instytucyą na wpół prywatną i rada oddaje się na usługi kapitalistów. Owóż w Lattimer, w Pensylwanii, bogaci właściciele kopalni węgla sprowadzili sobie szeryfa Martina i oddział złożony z 82 policyantów, rzekomo w celu ochronienia się od nadużyć strejkujących robotników. Wśród tych robotników było wielu Polaków, Słowaków i Litwinów. Są to ludzie, którzy wyemigrowali do Ameryki dla chleba nie znając ani tamecznego języka, ani praw. Tacy nazywają się w żargonie amerykańskim *foreign cattle* (obce bydło) i są przedmiotem szczególnej pogardy policyi, która wiedząc o tem, że ci cudzoziemcy nie potrafią się ująć za swoją krzywdą, zwykła z błahych przyczyn dawać w postępowaniu z nimi folgę swoim dzikim instynktom, cechującym niższe warstwy społeczeństwa amerykańskiego. Te zatargi doprowadziły wreszcie do krwawego zajścia. Dnia 10 września z. r. spotkał Martin wraz ze swoim oddziałem na drodze publicznej gromadę złożoną z jakich 2'0 polskich, słowackich i litewskich górników. Szli oni spokojni, bezbronni, nie wykraczając w niczem przeciw prawu. Wówczas policyanci wszczęli z nimi kłótnię i wkrótce zrządzili straszną rzeź. Pierwszy strzelił z rewolweru sam szeryf Martin do człowieka, który miał złamaną rękę na temblaku. Następnie jego ludzie strzelali ze swoich karabinów tak długo aż wystrzelali wszystkie naboje, jakie posiadali. Strzelano do uciekających, do leżących na ziemi, bez pardonu, jedynie dla zabawki. Dziewiętnastu biedaków padło trupem na miejscu, siedmiu skonało wkrótce w szpitalu, a około 50 odniosło rany. O szczególnej brutalności policyantów świadczy n. p. taki fakt, że gdy zbiegli się ludzie, aby opatrywać rannych, zabójcy drwili sobie z nich i mówili:

— Nie trzeba przeszkadzać zdychać temu bydłu...

Prawie wszystkie rany — jak stwierdziła ekspertyza — zadane zostały w plecy, w paru wypadkach w pięty nóg.

Wypadki takie zdarzały się już nieraz w kopalniach amerykańskich. Tymczasem jednak przeciągnięto strunę. Opinia publiczna poruszyła się, przypomniano sobie, że ci cudzoziemcy pozostają przecież pod opieką sztandaru amerykańskiego i konsul austryacki się w to wmięszał. Nadto obudził się groźny protest ze strony żywiołów cudzoziemskich już zasymilowanych i protest ten znalazł donośne echo. Zebrano duży fundusz na wytoczenie procesu, i wreszcie rozpoczął się proces pod przewodnictwem sędziego Warcforda. Rząd związkowy reprezentowany był przez jeneralnego prokuratora Stanów Zjednoczonych Hryta. Tak strona skarżąca jak broniąca się, wezwały najlepszych adwokatów pensylwańskich do pomocy.

Oskarżeni usiłowali się bronić twierdzeniem, że strejkujący górnicy zakłócili porządek i grozili ich życiu. Natomiast liczny szereg naocznych świadków zeznał straszne szczegóły na niekorzyść oskarżonych tak, że w oczach opinii publicznej wina ich nie ulegała kwestyi.

(Pomimo tego sędziowie przysięgli wydali wyrok uwalniający od winy tak Szeryfa jak i jego posiepaków. Sprawiedliwość w Ameryce chodzi jeszcze wciąż dziwnemi drogami i w tym wypadku zaważyło widocznie na szali Temidy złoto kopalnianych miliarderów amerykańskich. Przyp. Red).

* * *

Warszawa 8 marca.

(*Łapownictwo*).

Przed tutejszym sądem karnym rozpoczęła się w dniu dzisiejszym rozprawa przeciwko naczelnikowi powiatu opoczańskiego w gubernii radomskiej, Hermanowi i ośmiu towarzyszom, oskarżonym o liczne nadużycia władzy dla osobistych zysków materyalnych. Według aktu oskarżenia rzecz miała się tak:

Podczas cholery, grasującej w roku 1894 w powiecie opoczańskim, urządzoną była w tym powiecie komisya sanitarna w celu przeciwdziałania epidemii. Po ustaniu jej sporządził urząd powiatowy w Opocznie wykaz wydatków na akcyę anticholeryczną w sumie około 30.000 rubli. Z tych około 8.000 miał pokryć skarb państwa a resztę około 22.000 miała zapłacić ludność powiatu. Kiedy jednak poszczególnym gminom przedłożono nakazy zapłaty wyznaczonych im części wydatków, kilka gmin z miastem Opocznem na czele sprzeciwiło się temu kategorycznie i oświadczyło, że kwoty wykazane przez urząd powiatowy są przesadzone, a dokumenty i kwity, na których się rachunek opierał, fałszywe. Następnie na skutek skarg wniesionych do urzędu gubernialnego, wysłano do powiatu opoczańskiego komisyę śledczą pod przewodnictwem wicegubernatora radomskiego, a śledztwo tej komisyi wykazało rzeczywiście całą masę nadużyć. Wobec tego oddano całą sprawę sądowi karnemu, aresztując równocześnie naczelnika powiatu Hermana, lekarza powiatowego Biejkę, burmistrza miasta Opoczna Sojdę, urzędnika magistratu opoczańskiego Baranowskiego, kupca Neufelda, wójta gminy Klwów Nowejkę, pisarza tej gminy Assendiego, wójta Studziannej Hołocińskiego i pisarza tej gminy Woronieckiego.

Śledztwo sądowe wykazało, że p. naczelnik w porozumieniu z wójtami Opoczna, Studziannej i Klwowa i lekarzem powiatowym, każdy wydatek na chwilowe instytucye sanitarne w wykazach urzędowych podwajał i potrajał, a nawet stwarzał w nich wydatki, które wcale nie istniały. I tak kosztowała izolacya osób dotkniętych chorobą 15 kop. od osoby, w rachunkach tymczasem wykazywano 25 kop. Że zaś tych izolowanych w całym powiecie było kilkaset, więc p. naczelnik zagarnął różnicę dla siebie. Między wydatkami była też rubryka „wydatki na dziesiętników“, w którą wstawiono kwotę około 400 rubli, a tymczasem żadnych dziesiętników nie było. Oprócz tego przywłaszczał sobie Hermann wprost kwoty, przeznaczone na niektóre instytucye sanitarne. W ten sposób zabrał 212 rubli przeznaczonych na obznajomienie służby z czynnościami sanitarnymi.

Nic więc dziwnego, że niebawem 8.000-czny kredyt otwarty powiatowi opoczańskiemu w rządzie gubernialnym, wnet się wyczerpał. I trzeba było na wydatki pożyczać pieniędzy od ludzi prywatnych. Tu dopiero rozpoczęła się na dobre gospodarka Hermanna. Brał od najrozmaitszych ludzi pieniądze i chował je do kieszeni. Co więcej, kiedy przyszło do oddawania, kazał sobie wystawiać kwity na pieniądze, których nie zwracał wcale i w ten sposób te same kwoty po raz drugi sobie przywłaszczał. Mieszkańcy powiatu znosili to cierpliwie, bojąc się władzy Hermanna jako naczelnika i jego zemsty.

Ale oprócz malwersacyi z komisyą sanitarną wykryło śledztwo karne cały szereg spełnionych jeszcze przed tem nadużyć, które świadczą o bezdenności kieszeni p. naczelnika, i bezczelności jego łapowniczych instynktów. Wykazał on np. wydatek na urządzenie skweru przed gmachem powiatu w Opocznie, a skweru takiego wcale nie zakładano. Innym razem przegrawszy w karty 600 rubli, kazał sobie dać je burmistrzowi Sojdzie z kasy miejskiej w Opocznie. Od kupca Neufelda zażądał łapówki w wysokości 600 rubli za to, że usunie mu konkurenta Siedlewskiego, który otworzył w Opocznie handel taki sam, jaki prowadził Neufeld. Siedlewskiego nie udało się usunąć ale Hermann od Neufelda pieniądze wziął i nie oddał. Temu samemu Neufeldowi winien był Hermann 1000 rubli za pobrane u niego na kredyt towary, ale korzystając ze swojej władzy nie oddał mu ich dopóki Neufeld dwukrotnie nie dał mu po 100 rubli. Od Rosenberga, właściciela domu, przeznaczonego na demolacyę, wziął 10) rubli za to, że cofnął nakaz demolowania. Raz objeżdżając powiat spostrzegł, że przy budowie tartaku we wsi Rozwadach, położono już fundamenta pod budowę. Hermann kazał ją wstrzymać i dopiero po otrzymaniu łapówki w wysokości 100 rubli cofnął zakaz budowy. Przywłaszczył sobie 185 rubli, zebranych od obywateli, dla dotkniętych głodem, 382 ruble asygnowane na reperacyę szosy i 25 rubli, wzięte od Salomonowicza na reparacyę mostu. Wreszcie kupcowi Lipszycowi kazał odstąpić pomieszkanie dla naczelnika straży ziemskiej Górskiego. Żydowi trudno było na to się zgodzić, więc gdy mu podsunięto myśl dania Hermannowi łapówki, zgodził się i przystał na nią z radością a Hermann wziął 100 rubli. Ale ta łapówka nie długo go cieszyła; Lipszyc przeniósłszy się do Łodzi i wydobywszy w ten sposób ze sfery szykan Hermanna, upomniał się o zwrot tych pieniędzy. Hermann, którego tymczasem przeniesiono na urząd naczelnika powiatowego do Ciechanowa, musiał odesłać te pieniądze. Nic mu to jednak nie pomogło, bo Lipszyc zanim pieniądze otrzymał, wniósł skargę do gubernatora.

W ten sposób zdefraudował Hermann kilkanaście tysięcy rubli. W śledztwie wyparł się wszystkiego, ale świadczą przeciwko niemu zeznania współoskarżonych i świadków, których zawezwano do rozprawy w liczbie 405. Reszta oskarżonych przyznała się już w śledztwie po większej części do współwiny w fałszowaniu dokumentów, ale wszyscy tłumaczą się że działali pod naporem woli Hermana. Ten ostatni już w sam dzień rozprawy zażądał jej odroczenia, gdyż wyznaczony mu z urzędu obrońca nie mógł się jesze dostatecznie przygotować. Trybunał jednak odrzucił prośbę Hermanna, który wobec tej decyzyi postanowił sam się bronić. Obrońca jego nie stanął do rozprawy. Z 405 powołanych świadków stawiło się zaledwie 40. Tę okoliczność starał się znowu Herman wyzyskać, aby rozprawę odroczyć, ale trybunał i tym razem jego prośbie odmówił.

* * *

Tarnopol, 8 marca.

(*Chłopska filozofia*).

Toczył się tu przed trybunałem sędziów przysięgłych proces o podpalenie stożka zboża. Oskarżeni byli Fedko Biłowus i jego siostra Anna Szechowiczowa z Husiatyna. Oskarżenie opierało się na zeznaniach pewnego głuchoniemego mieszkańca Husiatyna, który miał Biłorusa przychwycić na gorącym uczynku. Tymczasem na rozprawie Anna Szechowiczowa przyznała się, że to ona podpaliła stożek zboża. Stożek ów należał do jej męża, Cyryla Szechowicza, z którym ona jednak już od trzech lat nie mieszka. Ponieważ zaś stożek pochodził z jej wiana, więc Anna zniszczyła tylko swoją własność, aby jej mąż ze zboża nie korzystał. Ponieważ rzeczywiście oprócz Anny Szechowiczowej nikt nie poniósł szkody, Anna i brat jej zostali uwolnieni.

Kronika.

Lwów 11 marca.

Książę Namiestnik powrócił do Lwowa.

Ministerstwo Franciszka Thuna jest dwudziestem z rzędu w ciągu ostatnich lat pięćdziesięciu. Oto ich poczet: 1. Ministerstwo Kolowrata od dnia 5 kwietnia do 18 lipca 1848 roku; 2 Doblhoffa do 11 października 1848; 3. Schwarzenberga do 11 kwietnia 1852; 4. Buola do 21 sierpnia 1859; 5. Rechberga do 4 lutego 1861; 6. arcyksięcia Rainera do 26 czerwca 1865; 7. Belcredi'ego do 7 lutego 1867; 8. Beusta do 27 czerwca 1867; 9. Auersperga do 24 sierpnia 1868; 10. Potockiego do lutego 1871; 11. Hohenwarta do 30 października 1871; 12. Holzgethana do 25 listopada 1871; 13. Auersperga (ponownie) do 15 lutego 1879; 14. Stremayra do 12 sierpnia 1879; 15. Taaffego do 11 listopada 1893; 16. Windischgraetza do 19 czerwca 1895; 17 Kielmansegga do 29 września 1895; 18. Badeniego do 28 listopada 1897; 19. Gautscha do 5 marca 1898. Najkrócej trwały ministerstwa: Doblhoffa dwa miesiące i trzynaście dni, oraz Holzgethana 25 dni.

Burmistrzem m Brzeżan wybrany został miejscowy notaryusz p. Łucyan Marynowski.

Konkurs rozpisuje wyższy sąd krajowy w Krakowie na posadę dwóch radzców z terminem do końca marca.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska ob. łać. Zamianowani: ks. Bladowski Edward, wikar. w Czerwonogrodzie; ks. Tołpa Tomasz, administr. w Kobylnicy (Fehlbach). Zmarł ks. Michał Piskorski, prob. ob. łać. w Żukowie, ur. 1810. ord. 1837.

Dyecezya przemyska. Otrzymali prezentę: na probostwo w Tuligłowach ad Komarno ks. Andrzej Żegleń, wikary w Dukli; na probostwo w Radenicach ks. Wincenty Zbiegniewicz, proboszcz w Michałówce. Zamianowany administratorem: w Tyrawie wołoskiej ks. Jan Jakubowski, tamtejszy wikary. Przeniesieni wikarzy: ks. Franciszek Mach z Jeżowego do Gorlic, ks. Bronisław Swiejkowski z Gorlic do Jeżowego, ks. Józef Decowski z Jeżowego do Spiów, ks. Antoni Dziurzyński ze Spiów do Jeżowego, ks. Ignacy Krysakowski z Rymanowa do Jasienicy, jako drugi wikary *ad personam* proboszcza, ks. Stanisław Szufa z Zarszyna do Rymanowa.

Dyecezya tarnowska. Zamianowany ks. Michał Ekiert, administratorem parafii w Olszówce. Przeniesieni: ks. Kasper Mazur i ks. Władysław Bojarski z Tuchowa do Tarnowa, Józef Gawor z Jadownik do Tarnowa, Adam Warzewski z Tarnowa do Nowego Sącza, Bernard Orzechowski z Tarnowa do Tuchowa, Melchior Zapała z Tarnowa do Lipnicy murowanej, Władysław Szymanek z Lipnicy murowanej do Tuchowa, Józef Witek z Wierzchosławic do Bochni, Józef Ręgorowicz z Nockowej do Łączek, Ignacy Poniewski z Łączek do Witkowic. Zmarł w Nowym Sączu ks. Józef Gnutkiewicz, senior dyecezyi tarnowskiej, deficyent, w 93 roku życia, 68 kapłaństwa.

Zaręczyny. Tymi dniami odbyły się zaręczyny panny Sabiny Oczosalskiej, córki p. Edwarda Oczosalskiego komisarza namiestnictwa i Aleksandry z Sozańskich, z Andrzejem hr. Cetnerem, właścicielem dóbr Mościska.

W Cieszynie zawiązało się Towarzystwo pod nazwą „Jedność“, które chce być ogniskiem dla wszystkich dotąd rozstrzelonych stronnictw, ku wspomożeniu pracy ekonomicznej i narodowościowej na Szląsku austryackim. W stowarzyszeniu tem łączą się ze sobą stany: robotniczy, rolniczy, rzemieślniczy i nauczycielski zarówno katolicy jak ewangelicy. „Jedność“ rozpoczyna swą akcyę od kursów dla dorosłych analfabetów.

Towarzystwo chowu królików powstaje w Krakowie. Grono fachowców w chowie królików, pragnie dostarczać rynkom krajowym racyonalnie hodowanych królików, których mięso jest tańszem niż wołowe lub wieprzowe, a przytem smaczne i pożywne, zawiera bowiem w sobie 25 prc. białka. Towarzystwo to będzie również udzielało wskazówek o przyrządzaniu mięsa króliczego, gospodynie nasze bowiem, dlatego, że przeważnie nie umieją go przyrządzać, utrzymują, że mięso to jest niesmaczne.

Most na Dunaju. Między Rumunią i Serbią została świeżo zawarta umowa co do odbudowania mostu Trajana, łączącego Turn Severin z Kladovą. Koszta budowy mostu wzięła na siebie Rumunia. Serbia natomiast obowiązuje się wybudować kolej z Kladovy do Niszu, która połączy most bezpośrednio z głównemi liniami europejskiemi. Most stanie na tem samem miejscu, w którem znajdował się sławny starożytny most rzymski. W środku umieszczona będzie na nim statua cesarza Trajana, od strony rumuńskiej zdobić go będzie posąg króla Karola, od brzegu serbskiego posąg króla Aleksandra. Zdaniem inżynierów rumuńskich dawne rzymskie łuki tak dobrze się utrzymały i w takiej sile, że będą mogły nowy most znakomicie utrzymać.

W pałacu namiestnikowskim odbędzie się dnia 19 b. m. przedstawienie amatorskie na cele dobroczynne. Wykonawcami obfitego i bardzo zajmującego programu przedstawienia będą najznakomitsze siły amatorskie naszego miasta. Punktem atrakcyi

[illegible]ym będą żywe obrazy układu artysty-malarza p. [illegible] na temat „Zygmunt i Barbara", „Sobieski pod Wiedniem", „Tadeusz i Zosia" i inne. Obrazom towarzyszyć będzie zastosowana do danej epoki historycznej muzyka, a jeden z wielce utalentowanych naszych deklamatorów wygłosi przy odsłonięciu każdego obrazu odpowiedni wiersz umyślnie na to przedstawienie napisany.

Raj za morzem. Do starosty powiatu kocmańskiego na Bukowinie nadszedł ostatnimi czasy list od jednego z emigrantów z tego powiatu, przebywającego obecnie w Winnipegu w Kanadzie. List ten, który ku przestrodze kandydatom do emigracyi posłużyć powinien, brzmi jak następuje:

„Jaśnie Wielmożny Panie! Wśród największej biedy przypominałem sobie, że Jaśnie Wielmożny Pan prosił mnie, abym coś o Kanadzie napisał. Powiem tylko tyle, że kraj ten raczej Syberyą niż Kanadą nazywać się powinien, i proszę JW. pana Starostę, aby nikomu paszportu nie wydawał, gdyż każdy, kto tu przybędzie, przeklina i płacze nad swoim okrutnym losem. Pola, które tutaj rozdają, są nic warte, gdyż są albo piaszczyste, albo kamieniste; co było lepszych gruntów, to już dawno przedtem rozdano. W miastach nie ma czego szukać, gdyż skutkiem wielkiego napływu emigrantów niema pracy ani zarobku znaleźć nie można. Jednem słowem: nędza bez granic. Na jesień wrócę do Ojczyzny i będę się starał dobytek utracony odzyskać na nowo. Przysięgam na Boga, że wszystko, co tu piszę jest najrzetelniejszą prawdą. Najpowolniejszy sługa JW. Pana. *Dymitr Samborski.*
Winnipeg, 26 grudnia 1897."

„Przytułek dla wdów i sierót po księżach gr. kat.", instytucya dla zakładania przytułkowych domów na potrzeby wdów i sierót po księżach gr. kat. zawiązała się w Galicyi. Pierwszy taki dom ma być wzniesiony w Samborze, następne we Lwowie i Stanisławowie. Fundusze na ten cel już się gromadzą pod opieką biskupów ruskich, a obecnie ogłoszona została odezwa do księży i inteligencyi ruskiej, wzywająca do licznego zapisywania się do nowego stowarzyszenia. Członkowie-założyciele „Przytułku" płacą na fundusz zakładowy najmniej 50 zł. jednorazowo; członkowie zwykli (księża grecko-kat. oraz ich żony i córki) po 10 lub 5 złr. na fundusz zakładowy i 2 lub 1 złr. miesięcznie na fundusz obrotowy. Fundusz zakładowy będzie obracany na budowę domów przytułku, obrotowy na administracyę i utrzymanie wdów i sierót. Pierwsze zebranie członków „Przytułku" odbyć się ma z końcem bm. Inicyatywę organizacyi instytucyi zajmuje się komitet założycieli, którego przewodniczącym jest ks. [illegible]wiński, a sekretarzem ks. Rzepecki.

Dramat w wagonie kolejowym. Niejaki Antoni Erikson dokonał w wagonie kolejowym między Mentoną a Monte Carlo zamachu morderczego na osobie bogatej Angielki p. Fanny Bruckle, która [illegible] roku spędzała zimę na Rivierze. Erikson wsiadł umyślnie do tego przedziału, w którym znajdowała się upatrzona ofiara i miał ją ciągle na oku, a gdy pociąg zbliżał się do tunelu Kap Martin, zawołał [illegible]: „Patrz, pani, jaki ogromny pojazd!" Kiedy Angielka mimowoli zwróciła głowę ku oknu, zarzucił napastnik sznur na jej szyję i począł ją dusić. [illegible] pani Bruckle zachowała całą zimną krew i nie [illegible] się bronić. Po chwili wyrwał Erikson z jej rąk torebkę z pieniędzmi i klejnotami, a sądząc, że ofiara nie żyje, otworzył drzwiczki i wyrzucił ją na szyny. Ponieważ pociąg w tem miejscu jechał powoli, pani Bruckle odniosła tylko lekkie rany. Gdy po chwilowem omdleniu przyszła do siebie, udała się do najbliższej stacyi i stamtąd telegrafowała do policyi w Monte Carlo, opisując napastnika. Aresztowano Eriksona, a przy rewizyi znaleziono przy nim torebkę pani Bruckle z wszystkiemi kosztownościami i pieniędzmi. W pierwszej chwili zapierał się Erikson, jakoby chciał zamordować panią Bruckle, jednak przy konfrontacyi z nią przyznał się do czynu.

Zabójca samobójcą. Czytelnicy pamiętają krwawą scenę, która rozegrała się przed paru miesiącami w Złoczowie w pobliżu koszar straży skarbowej. Wówczas to zbieg rosyjski, Jan Szkliński, zabił z życia respicyenta skarbowego Madziarę. Wytoczony przeciw Szklińskiemu proces zakończył się uwolnieniem winowajcy. Ubiegłego tygodnia Szkliński z nieznanych powodów zastrzelił z rewolweru żonę gorzelnika w dobrach Stanisława Badeniego na Kątach, parafii Piaseczewska. Drugim jednak strzałem przeszył Szkliński swoją własną pierś i natychmiast skonał.

Wystawa paryska w r. 1900. Komitet wiedeński, organizujący współudział Austryi w wystawie paryskiej, pod przewodnictwem radzcy dworu [illegible], rozwija nader gorliwą działalność. Właśnie [illegible] Exner był w Paryżu, gdzie przekonał się o postępie prac przygotowawczych specyalnych komitetów tamecznych: artystycznego, rolniczego i budowy maszyn, poczem udał się do Berna [illegible] i do Opawy, w których to miastach utworzone zostały komitety krajowe. — Wszelkie pisma w sprawach uczestnictwa w wystawie paryskiej należy wysyłać pod adresem: k. k. General-Commissariat, Wien I, Handelsministerium, Postgasse 8, z dopiskiem na kopercie: „In Ausstellungs-Angelegenheiten".

Starego złodzieja aresztowała przedwczoraj policya brodzka. Jest nim niejaki Gedalie Kretz [illegible] lat liczący, dość zamożny żyd, który popełniał od dłuższego już czasu szereg kradzieży w brodzkiem okręgu. Przy rewizyi u Kretza znaleziono cały magazyn drogich materyi jedwabnych, [illegible] przedmiotów zbytkowych itd. Charakterystyczne, że stary ten złodziej uchodził w Brodach za najpobożniejszego żyda, a odbył już nawet pielgrzymkę do Palestyny.

Poparzenie. Przy ulicy Cytadelnej l. 5 mieszka wyrobnik Daniel Muzyka z żoną Anną i dwojgiem dzieci, 4-letnim Janem i 7-miesięcznym Piotrem. Dzisiaj rano wyszli oboje rodzice z domu na [illegible] i pozostawili dzieci same. Czy starszy chłopiec bawił się zapałkami, czy też wyciągnął ogień z pieca, nie wiadomo. Dość, że gdy matka o [illegible] godzinie wróciła do domu, zastała starszego już martwego, a młodszy tak strasznie poparzony, że zaledwie dyszał. Sprowadzono wprawdzie pogotowie ratunkowe [illegible] starszego chłopca do szpitala [illegible], ale pewnie już żucha wyzionął, gdyż lekarz [illegible] nie wróżył mu więcej niż 2 godziny życia. Niedbalstwo rodziców [illegible] zostanie [illegible].

Wpływ sprężystości powietrza na stałość budynków. Niejednemu zdarzyło się, że gdy stał [illegible] kilkupiętrowego budynku, [illegible] byle [illegible] przejeżdżający w pobliżu [illegible] bez [illegible] na stosunek swego ciężaru do ciężaru budynku [illegible] wrażenie, że [illegible] kolosalna masa [illegible] silne [illegible] geo[illegible] niemniej [illegible] wpływ sprężystości powietrza na stałość budynków.

Najlepiej można go obserwować na dzwonnicach kościołów, jako budynków wysokich, a stosunkowo mających bardzo małą podstawę. Budynki te są bardzo wrażliwe na drgania fal powietrznych, np. przy poruszaniu dzwonów. Fizyk szwajcarski Ritter przeprowadził cały szereg studyów w tym kierunku i przyszedł do następujących rezultatów: Pewien dzwon w Zurychu, ważący 15 centnarów, drgający wskutek uderzenia 50 razy w przeciągu minuty, sprawia, że wieża wysoka na 40 metrów wykonuje wahania formy eliptycznej 3·6 mm. długości, a 2·4 mm. szerokości, racząc od linii przechodzącej przez środek dzwonu. Przy równoczesnem brzmieniu wszystkich 5 dzwonów tej dzwonnicy, elipsa wahań dosięgała 5·8 mm. w długości, a 4.4 mm. w szerokości. Nadto stwierdził Ritter bardzo interesującą okoliczność, że czem mniejszy dzwon, tem większe zdolen wywołać wahania. Dzwon wagi 80 centnarów wywiera mniejszy wpływ na stałość budynków, niż dzwon wagi 10 centnarów. Wytłómacza się to tem, że czem mniejsza masa dzwonu, tem więcej wykonuje on drgań na sekundę i tem więcej wahnień udziela wieży, a każde następujące wahnienie, wzmacniając poprzednie, powoduje w krótkim czasie nagle takie zachwianie stałości budynku, jakiego nie zdołają wywołać uderzenia rozłożone, ale działające w dłuższych odstępach czasu.

Zmarli. W Krakowie Antonina z Szwarcenberg-Czernych Czachowska, wdowa po pobórcy podatkowym, w 80 r. życia. — W Warszawie znany chirurg i ortopedysta Roman Jasiński, w 45 r. życia. W Krakowie Andrzej Hakowski, żołnierz z r. 1831, uczestnik walk pod Ostrołęką i Grochowem, przeżywszy 99 lat.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano — 5, w poł — 1 R., Bar. 771. Spada Pogoda.

Kłopoty kompozytorów. Pewien poeta narzekał na swój los przed przyjacielem-kompozytorem. — „Pociesz się—odpowiedział mu muzyk, — z kompozycyami nie idzie lepiej. Przyjdzie natchnienie, to nie ma papieru pod ręką żeby myśli na papier przenieść — napisze się je, to nie ma nakładcy, znajdzie się nakładca, to nie płaci; jest utwór już wydrukowany, nikt go nie chce kupić; kupił kto nareszcie, to nie umie zagrać; umie już ktoś zagrać, to mu się nie spodoba i biegnie do księgarni przemienić".

Repertuar teatru. Dziś w piątek po raz 1-szy „Kula u nogi", sztuka w 4 aktach Jana Szutkiewicza. W sobotę po południu „Karpaccy górale", wieczorem „Halka". W niedzielę po południu „Sprzedana narzeczona", wieczorem „Dzwon zatopiony". W poniedziałek na dochód ubogich „Gdzie szczęście".

Literatura i sztuka.

Opera. Wczorajsze przedstawienie operowe składało się z dwóch wybitnych dzieł szkoły nowowłoskiej: „Rycerskości wieśniaczej" Mascagni'ego i „Pajaców" Leoncavalla. Zestawienie tych dwóch oper na jednym afiszu wywołuje mimowoli nietylko u muzyków lub krytyków z zawodu, lecz nawet w szerszej publiczności chęć porównania jednego dzieła z drugiem pod względem wartości kompozytorskiej. Rezultat tych porównań w sferach muzykalnych nie przechyliłby jednakże szali na żadną stronę, gdyż z pewnością znaleźlibyśmy równą ilość zwolenników Mascagni'ego jak wielbicieli jego rywala na polu kompozytorskiem. Gdy więc nie dochodzimy do żadnego pozytywnego sądu, przykładając do tych dzieł miarę wrażenia, jakie czynią na publiczności, pozostaje nam tylko sąd oparty na zestawieniu ściśle rzeczowem zalet i wad właściwych każdej z tych oper. Z tego punktu widzenia „Pajace" przewyższają niezawodnie „Rycerskość wieśniaczą" choćby nie talentem kompozytorskim autora, lecz misternem i w najdrobniejszych szczegółach artystycznem opracowaniem opery, a przedewszystkiem owym poetycznym zakrojem, jakim tchnie każda nuta tej muzycznej tragedyi, nawet w chwilach obliczonych li tylko na efekt dramatyczny.

Na wczorajszem przedstawieniu, które wypada zaliczyć do najbardziej udałych w tym sezonie, obydwie te opery w doskonałem wykonaniu naszego ensamblu artystycznego wywarły głębokie wrażenie na publiczności bardzo licznie zebranej. W pierwszym rzędzie należy wyrazić prawdziwe uznanie niezrównanej artystce, która potrafiła stworzyć raz po razu dwie świetne postacie, znakomitą Santuzzę w „Rycerskości wieśniaczej" i porywającą Neddę w „Pajacach". Musieliśmy podziwiać nietylko wszechstronność talentu scenicznego u p. Arklowej, lecz ponadto ogromną wytrzymałość środków wokalnych, gdyż głos artystki brzmiał silnie, świeżo i pięknie we wszystkich rejestrach, mimo wielkiego wysiłku i trudności technicznych, jakie nastręczają te dwie partye popisowe. Ramy sprawozdania nie pozwalają nam wyliczyć wszystkich momentów, które wywołały wczoraj u publiczności zachwyt, objawiający się w gromkich i serdecznych oklaskach.

Partyę Canio w „Pajacach" śpiewał p. Florjański i święcił wczoraj tryumf, jakich mało, szczególnie aryą „Ridi Pagliacio". Artysta był wczoraj świetnie usposobiony i przejmował się swą rolą, cóż dziwnego, że zapał ten udzielił się publiczności i porwał ją całkowicie. Po aryi w pierwszej odsłonie wywołano wczoraj p. Florjańskiego niezliczone razy.

Na uznanie zasługują ponadto panie Bohussówna i Kasprowiczowa i pp. Orzelski, Malawski i Bogucki, który walczył z partyą po nad swoje siły.

Rolę Tonia śpiewał doskonale i z wielkiem zrozumieniem muzykalnem p. Górski. Chóry pod batutą p. Jareckiego odznaczały się czystą intonacyą i raźnością. *Fr. Neuhauser.*

Kronika muzyczna.

Znakomity pianista, Józef Śliwiński, przybył w tych dniach z Londynu do Warszawy i wystąpił (w Towarzystwie muzycznem) z koncertem, poświęconym wyłącznie Chopinowi. Program obejmował siedmnaście utworów, między którymi znajdowało się kilka arcydzieł potężnej budowy, jak: „Fantazya F-mol", „Scherzo H-mol", „Sonata B-mol", „Polonez As-dur". O tym występie p. Śliwińskiego piszą dzienniki warszawskie: „Mało który z wirtuozów ma tyle warunków na szopenistę, co pan Śliwiński i mało który z wirtuozów, wypełniając cały program, a więc cały wieczór Chopinem, potrafiłby tak jak p. Śliwiński, utrzymać słuchaczów w stanie ciągłego podniecenia. Niedość jest bowiem grać technicznie dobrze, biegle, czy nawet świetnie; niedość jest duchowo utrzymać się w charakterze każdego poszczególnego utworu. Aby, grając przez cały wieczór jedynie Chopina nie znużyć słuchaczów Chopinem i sobą zarazem, trzeba nadto władać tonem odpowiednim do wykonania dzieł Chopina. Jest to warunek niezbędny i żaden z fortepianistów nie posiada go w tym stopniu co p. Śliwiński. Taka rozmaitość w brzmieniu tonu, w odcieniach barwy jednego i tego samego dźwięku, który, dzięki sprężystości i odrębnej budowie palca, pod tym palcem to huczy jak dzwon, to dźwięczy jak kryształ, to podśpiewuje jak głos ludzki, to staje się wyrazem jęku, płaczu, krzyku, uśmiechu, wreszcie rozczulenia miłosnego lub rozmarzenia tkliwego, to znów przemienia się w jedną z pereł nanizanych na cieniutką niteczkę przyborów technicznych — jedynie taka rozmaitość w brzmieniu tonu, jaką rozporządza p. Śliwiński, może fortepianistę, który się waży na wypełnienie koncertu wyłącznie dziełami Chopina, ocalić. Pan Śliwiński nietylko się odważył, ale z przedsięwzięcia wyszedł zwycięsko. Dzięki piękności tonu i rozmaitości jego barwy w odcieniach, w wykonaniu Chopina czuć było całą rozmaitość charakteru poszczególnych jego utworów, całą różnorodność nastroju jego czułej duszy, od melancholii bolu, zadumy do słodyczy, wesołości, szału — od jęków i zgrzytów w tonie harmonii do fantastyczności i tęgości w rytmach. Słowem, p. Śliwiński wykazał podczas omawianego koncertu całe bogactwo swego talentu ze wszystkiemi artystycznemi zaletami, tak, iż go śmiało postawić można w rzędzie pierwszych współczesnych mistrzów gry fortepianowej".

Równocześnie odbył się w Warszawie koncert pani Miry Heller i profesora Wierzbiłowicza. Ulubienica publiczności warszawskiej wystąpiła z zupełnie nowym programem, a mianowicie odśpiewała aryę z „Herodyady" Masseneta, chabanerę z „Carmen" i cały szereg pieśni Moniuszki, Saint-Saënsa, Masseneta i innych kompozytorów. Głos artystki — jak twierdzą dzienniki warszawskie — nic nie stracił ze swej dawnej świeżości i brzmiał bardzo pięknie, zwłaszcza w medium i w dolnym regestrze. Pomimo porzucenia sceny p. Mira Heller nie przestaje widocznie pracować nad rozwojem swojego pięknego talentu. — Profesor Wierzbiłowicz, następca słynnego Dawydowa w konserwatoryum petersburskiem, cieszy się oddawna sławą pierwszorzędnego wiolonczelisty. I słusznie. Trudno bowiem wyobrazić sobie większą siłę i śpiewność tonu niż u Wierzbiłowicza. Na wzmiankowanym koncercie prócz „Legendy" Wieniawskiego wykonał: „Fantaisie caracteristique" Servais'a i „Cantabile" Cezara Cui, w których to utworach uwydatnił nietylko prześliczny, pełen śpiewności ton, ale także mistrzowskie frazowanie i gorący, namiętny temperament. Nadmienić jeszcze trzeba, że prócz utworów solowych pani Mira Heller odśpiewała na tym koncercie także dwie pieśni przy akompaniamencie wiolonczeli. Oboje koncertanci cieszyli się ogromnem powodzeniem i zmuszeni byli do licznych dodatków.

Pan Emil Młynarski, profesor odeskiego konserwatoryum, pracuje od dwóch lat nad operą, osnutą na tle sienkiewiczowskiej powieści „Quo vadis". Kompozytor bawił niedawno w Warszawie, w celu zapoznania się z warszawskimi warunkami scenicznymi i wynalezienia librecisty. Wybór pana Młynarskiego padł na współpracownika *Kuryera polskiego* w Warszawie, pana Kazimierza Laskowskiego, który rozpoczął już pracę nad librettem. „Ligia" będzie miała trzy akty a sześć obrazów.

W tych dniach wystawiono w Wiedniu, w teatrze „An der Wien" nową operę komiczną Ignacego Brülla p. t. „Der Husar". Libretto do tej opery napisał Wiktor Léon, wziąwszy temat ze Scribego. Rzecz się dzieje w Węgrzech, a osoby występujące są częściowo Węgrami, częściowo Wiedeńczykami. Stosownie do tego i muzyka obraca się między tematami węgierskiemi a czysto wiedeńskiemi. Treść jest pełna nieprawdopodobnych zawikłań i pomyłek, a nadzwyczaj wesoła. Krytyka miejscowa podnosi niezwykłe zalety muzykalne tego dzieła, świeżość tematów i pełne interesu ich opracowanie; podnosi też z uznaniem zwrot do prawdziwej opery komicznej, która w ostatnich czasach, z ujmą dla sztuki, wyrugowaną została ze sceny, przez wszechwładne zapanowanie operetki.

Tegoroczny sezon operowy w Covent Garden w Londynie rozpocznie się jak zwykle w maju. Zapowiedzianym jest w języku niemieckim „Cykl Niebelungów" „Lohengrin" „Tanhäuser" „Tristan i Isolda" i „Fidelio". W języku włoskim opery Verdiego, Rossiniego. Leoncavalla i Mascagniego. Ze śpiewaczek zaangażowane są między innemi: Melba, Calvé, Nordica, Eames, Schumann-Heink; ze śpiewaków: bracia Reszkowie, Van Dyck, Wittekopf, Dippel, Plançon i Saleza.

Tak zwane ludowe koncerta rozpowszechniają się coraz bardziej w Niemczech. W Barmen wykonał niedawno świeżo założony tamże ludowy chór „Stworzenie świata" Haydna za niską cenę wstępu 15 ct., a we Friedberg towarzystwo muzyczne „Paulusa" Mendelssohna z doskonałymi solistami również po bardzo niskiej cenie wstępu. Podobne koncerta wykonują się w Frankfurcie i Norymbergii. Gmina tego ostatniego miasta uchwaliła na cel takich popularnych koncertów 2.000 marek subwencyi.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 9 marca.

(Z.). Zajścia na dalekim Wschodzie wprawiają giełdy europejskie w stan rozdrażnienia. Czynne wmięszanie się Japonii w akcyę dyplomatyczną, toczącą się między Rosyą a Chinami co do dzierżawy Port Artura, zwiększa prawdopodobieństwo groźnych komplikacyi. Tak oceniają sytuacyę zarówno w Berlinie jak w Londynie i Paryżu. Stamtąd też wychodził nacisk na wszystkie targi w kierunku zniżkowym. Paryskie sfery giełdowe są nadto rozgorączkowane projektem reformy giełdowej. Reforma ta obliczona jest na skaptowanie wyborców i dlatego prawdopodobnie zostanie uchwalona. Nadać ona ma ponowne olbrzymie przywileje urzędowym sensalom, t. z. agents de change a zrujnować kompletnie kulisę. Postanawia bowiem między innemi, że interesa w papierach notowanych na giełdzie można robić wyłącznie przez urzędowych sensali, kulisie zaś wolno operować tylko w papierach nienotowanych na giełdzie paryskiej. W ten sposób nie wolnoby było kulisie robić transakcyi w żadnych państwowych walorach europejskich, gdyż wszystkie notowane są w urzędowej cedulce. Pod wpływem ogólnej depresyi nastała i u nas stagnacya kompletna, w następstwie której obniżył się kurs wszystkich walorów międzynarodowych. Z lokalnych papierów spadły dotkliwie akcye tramwajowe i alpiny.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 363·15, węgierskie 380 25, Anglobanki 160·75, Uniony 299·75, Bankvereiny 269·25, Länderbanki 217·—, Ludwiki 213·50, Czerniowieckie 300·—, Elbethale 261·25, Renta papierowa 102·55, srebrna 102·55, austryacka złota 123·—, austr. renta wal. kor. 102·70, węgierska złota 122·15, węgierska renta wal. kor. 99·55, dukat 5·66, 20 frankówka 9·53 —, marki 11·75 —, ruble 1·27¹/₄.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 9 marca. Pszenica na wiosnę 11.91—11.92, żyto na wiosnę 8.82—8.84, owies na wiosnę 6.88—6.90, kukurudza na maj-czerwiec 5.65—5.66.

Wiedeń 10 marca. Pszenica na wiosnę 11.89 do 11.92, żyto na wiosnę 8.81—8.82, owies na wiosnę 6.87, kukurudza 5.65—5.67. Spirytus 20.50—20.70.

Telegramy Przeglądu.

Berlin 11 marca. W sejmie pruskim odbyła się wczoraj trzecia i ostatnia rozprawa nad przyznaniem komisyi kolonizacyjnej dalszych 100 milionów marek. Prezes Koła polskiego p. Motty oświadczył, iż Polacy także w trzeciem czytaniu nie wezmą udziału w debacie. Korzystając z tego szowiniści niemieccy obozu junkierskiego i liberalnego wystąpili z całym szeregiem najniegodziwszych napaści na Polaków, przypuszczając, że nikt im nie odpowie i opinia publiczna pozostanie pod ostatecznem wrażeniem ich oszczerstw. Najdalej posunął się w swej zaciekłości przeciw Polakom konserwatysta Gerlich. Zaczepił on osobiście p. Leona Czarlińskiego za to, że on rzekomo z jego listu prywatnego powychwytywał niektóre urywki, aby go poniżyć w opinii publicznej. Opierając się na tem, zarzucił Gerlich Polakom w ogóle, że nie umieją rozróżnić tego, co jest przyzwoite od niegodziwości i że jedyną ich bronią jest zdrada. W dalszym toku atakował p. Gerlich wolnomyślnego posła Jaeckla za to, że ujął się za Polakami. Sekundowali p. Gerlichowi w oczernianiu Polaków pp. Standy i Sattler. P. Im-Walle z centrum wykazywał, że przedłożenie rządowe co do kredytu na wywłaszczanie Polaków jest właściwie zmianą konstytucyi i dla tego postawił wniosek, aby głosowanie nad tem przedłożeniem odbyło się dopiero za trzy tygodnie. Minister Miquel sprzeciwił się temu, dowodząc, że tu nie ma mowy o zmianie konstytucyi, lecz że przedłożenie teraźniejsze jest tylko dalszym ciągiem uchwalonej dawniej ustawy. W obec nikczemnych napaści p. Gerlicha odbyło Koło polskie naradę i zreasumowawszy swą poprzednią uchwałę postanowiło zabrać głos i dać odprawę p. Gerlichowi. Prezes Koła polskiego p. Motty oświadczył więc, że z upoważnienia Koła odpiera z oburzeniem bezgraniczne obelgi rzucone narodowi polskiemu i wzywa p. Gerlicha, aby cofnął swe słowa gdyż w przeciwnym razie będzie musiał ponieść ich skutki. P. Czarliński zaś oświadczył, że nie miał zamiaru obrażania p. Gerlicha, powołując się zaś na jego list nie popełnił nic nieprzyzwoitego, gdyż list ten przedtem już był ogłoszony w gazetach. P. Gerlich oświadczył, że wyrazu „zdrada" nie cofa a skutki użycia tego wyrazu potrafi ponieść. — W głosowaniu odrzucono wniosek p. Im-Walle i uchwalono w trzeciem czytaniu kredyt stumilionowy.

Londyn 11 marca. Wiadomości z Chin wywołują tu coraz większe wzburzenie, tak, że coraz głośniej mówią o możliwości wojennej rozprawy na morzu. Za przykładem Niemiec i Rosyi, które uzyskały dla siebie korzystne punkty oparcia na wybrzeżu chińskiem, poszła obecnie Japonia i domaga się od Chin również sposobem dzierżawy odstąpienia jej portu Wej-Haj-Wej z dużym kawałkiem półwyspu Szantung. Niemcy oświadczyły, iż nie mają nic przeciw temu żądaniu Japonii, inne mocarstwa interesowane nie dały jeszcze odpowiedzi. W izbie gmin podczas wczorajszej debaty nad budżetem marynarki poruszono zajścia na wodach chińskich. Imieniem rządu oświadczył Goschen, że Anglia nie boi się wojny i gdyby ona miała wybuchnąć, wyjdzie z niej z pewnością zwycięsko. W razie potrzeby dwa wielkie pancerniki udadzą się bezzwłocznie na wody chińskie i wzmocnią tamtejszą eskadrę angielską. Zarząd admiralicyi wypracował już z najdrobniejszemi szczegółami wszystkie plany co do dyspozycyi krzyżowców i ochrony dróg handlowych. Słowem Anglia przygotowana jest na wszystko. Pragnie ona szczerze utrzymania pokoju, ale zaszczytnego dla niej.

Rzym 11 marca. Z powodu tragicznego wyniku pojedynku Cavalottiego z Macolą postawiono wczoraj w parlamencie wniosek o ustanowienie sądu honorowego, któryby rozstrzygał sprawy honorowe między obywatelami państwa. Socyalistyczni posłowie żądali, aby pojedynek karany był tak, jak zwykła zbrodnia.

Berlin 11 marca. W parlamencie niemieckim w toku obrad nad przedłożeniem o dobrowolnej jurysdykcyi, postawili socyaliści wniosek, aby w odnośnych rozprawach przywoływano zaprzysiężonego tłómacza, jeżeli jedna ze stron oświadczy, że nie włada językiem niemieckim. Wniosek ten uchwalono pomimo opozycyi ministra sprawiedliwości Schönstaedta, który zwalczał go głównie ze względu na Polaków. Zdaniem ministra, Polacy z reguły wypierać się będą znajomości języka niemieckiego i w ten sposób nadużywać będą ustawy.

Londyn 11 marca. W mowie swej wczorajszej rzekł Goschen, że żadne mocarstwo nie jest w stanie wysłać w krótkim czasie tyle okrętów na morze co Anglia. Na uwagi kilku posłów, że dobrzeby było teraz już nabyć dla Anglii okręty budujące się w warstatach angielskich dla obcych mocarstw, odpowiedział Goschen, że takie przymusowe nabycie obcych okrętów usprawiedliwione byłoby tylko w razie wojny pod wpływem politycznej konieczności.

Do *Times*'a donoszą z Yokohamy, że w całej Japonii panuje spokój i że rząd japoński nie wierzy w możliwość wybuchu wojny.

Wiedeń 11 marca. W obec pomyślnego stanu zdrowia arcyksiężnej Stefanii od dziś nie będą wydawane dalsze biuletyny o jej chorobie.

Przyjechali dnia 11 marca. S. hr. Plater-Zyberk z Moszkowa. St. hr. Poniński z żoną i synem z Poznania. J. Biedermann z Debreczyna. H. Marchot z Paryża. M. Loewenthal i R. Schlosser z Wiednia. Dr. F. Czaykowski, Z. Przyłęcki i B. Potocki z Krakowa. L. Swiejkowski z Schodnicy. M. Teichmann z Wrocławia. S. Zaliwski z Dębówki. W. Abrahamowicz z Tyszkowca.

Przyjechali dnia 11 marca. W. Wachal z Chorkówki. A. Hacubeil z Tarnowa. A. Sym z Zielonej. A. Kracower z Paryża. Dr. J. Karabiński z Starejsoli.

Przyjechali dnia 11 marca. Dr. F. Kasparek, B. Deutschberger i J. Nowak z Krakowa. J. Wierzbieniec z Cerekiew. K. Marmorossowie z Karowa. J. Bernert, J. Ernest i J. Hempel z Wiednia. P. Wiśniewska z Lachowic. St. Makosiński z Podgórza. J. Rówieński z Odessy. K. Szymański z Budapesztu. J. Piechowicz z Morawy. Z. Rozwadowski z Rosyi.

NADESŁANE.
Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 11 marca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212.— do 215 —. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 300·— do 305.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 374.— do 381.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.20 do 110.90. 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.00 do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.00 do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (Iemisya) 98 — do 98.70, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.40 do 98·10, 4 proc. los. w 56 lat 97.25 do 97.95.

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·10—98.80, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·75 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.30 do 101.00, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98.20, Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.80 do 98.50, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.40 do 97.10.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72. Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.45 do 9.55. Rubel rosyjski papierowy 127·— do 128·—. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.00.

Wiedeń 10 marca. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 363.75, węgierskie akcye kredytowe 381·50, anglobanku 161·—, bankvereiny 270.50, unionbanku 300·00, laenderbanku 217·50, staatsbahny 342.37, lombardy 79.75, elbethale 262.—, akcye tytoniowe 132.75, rima 247·50, alpiny 153.00, renta majowa 102.55, renta koronowa węgierska 99.55, losy tureckie 57·80, marki 58.76, ruble —.—.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1 października 1897 (czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
		Do Lwowa:
—	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	2·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10		Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów
	7·30	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
	7·50	Z Janowa
	7·52	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	8·25	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
	10·35	Z Jarosławia
	1·15	Z Janowa
1·30	—	Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, Rawy r., Sambora)
	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50		Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30		Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·25	Z Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską
	5·35	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Podwysokiego, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·45	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
—	6·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
	6·55	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8·45	-	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
	9·10	Z Ickan, Suczawy, Radowiec, Nowosielicy i Kałusza
—	9·30	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Orłowa, Mszany, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·43		Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec Podzamcze
9·50		Z Ickan, (Rumunii, Swobody r., Husiatyna, Kozowy)
10·00		Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec główny
	10·20	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
	12·10	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza
		ze Lwowa:
	4·40	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
—	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·10		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
—	6·45	Do Ickan, Körösmezö, Husiatyna, Nowosielicy, Berhometu, Radowiec i Suczawy
8·40		Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
	8·50	Do Janowa
	8·55	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
—	9·20	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa
—	9·25	Do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca i Jarosławia
—	10·05	Do Podwołoczysk, Brodów. Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
	10·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec. Husiatyna z dworca Podzamcze
—	10·45	Do Ickan (Jass, Gałacu, Bukaresztu) Kozowy,
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2·40		Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza i Ickan.
2·50		Do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Janowa
—	3·05	Do Stryja
—	4·40	Do Jarosławia
—	6·4[illegible]	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
—	7·05	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·25	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·30	Do Ławocznego (Pesztu) Chyrowa i Kałusza
	7·47	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
	7·48	Do Janowa
	10·30	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·50		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja l. 8 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

39)

Przygody francuskiego szlachcica

Z pamiętników Gastona de Bonne, sieur de Marsac
przez
STANLEYA WEYMANA.
Przełożyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

Zaledwieśmy jednak uszli kilkanaście kroków, z bramy jednego z domostw wypadł jakiś człowiek i pomknął co tchu w stronę ulicy St. Denys.

P. d'Agen głową pokiwał.

— Wyśledzono nas — oświadczył. — Przetną nam drogę, ale nie dawajmy jeszcze za wygraną.

Nic nie odparłem, zdając się zupełnie w jego ręce. Gdyśmy przechodzili mimo rynku, ujrzeliśmy na nim tłumy ludzi, widocznie mocno czemś podnieconych. Niemożliwem mi się wydało, aby wieść o zamordowaniu sekretarza marszałkowego zdolna była tak wielkie i tak ogólne wzburzenie wywołać. P. d'Agen objaśnił mnie.

— Rozeszła się pogłoska, że król zamierza wyruszyć na południe, do Tours — szepnął.

— Chce zatem paktować z Hugonotami? — pytałem ze zdziwieniem.

— Takby się zdawało — odrzekł. — Stronnictwo Retza o to gniewne i na tobie złość chce skrupić. Strzeż się — szepnął nagle — Oto dwóch ludzi z tej partyi.

Gdy to mówił, ujrzałem o kilkanaście kroków przed sobą grono dworaków, zbliżające się ku nam w otoczeniu pachołków. Stanęli rzędem na szerokiej ulicy, zagradzając nam przejście. Myśmy przyspieszyli kroku i stawili im czoło.

— Panie d'Agen — odezwał się przodownik wyniośle, z groźnem spojrzeniem w moją stronę. — Przykro mi waćpana w takiem towarzystwie oglądać. Nie wiesz zapewne, że przeciwko temu oto jegomości wydany został dekret, że sędzia królewski ma rozkaz ujęcia go.

— A choćby nawet tak było. Cóż z tego? — odrzekł, słodziutko François.

— Cóż z tego? — podchwycił tamten, marszcząc brwi i następując groźnie.

— Nie wiedziałem, że Jego królewska Mość waćpana sędzią mianowała i że masz władzę, panie Villequier, zatrzymywania przechodniów na ulicy — mówił p. d'Agen, kładąc dłoń na rękojeści szpady i nie ustępując z drogi.

P. Villequier poczerwieniał ze złości.

— Gdyby nie młodzieńczy wiek waćpana — rzekł głosem drżącym — drogobyś mi za te słowa zapłacił.

— Mój przyjaciel tak bardzo młodym już nie jest — odparł p. d'Agen z ukłonem. — Ze szlachetnego wywodzi się rodu, a sam, jak miałem sposobność przekonać się wczoraj, znakomitym jest szermierzem, i nie Gaskończykiem w dodatku. Jeśli chesz z nim się mierzyć, to proszę, a ja tymczasem z pańskim synem się zabawię.

Mnóstwo przekupniów z rynku, zwabionych hałasem, zbiegło się i otoczyło nas kołem. O burdę uliczną w owych czasach było łatwo, lecz zawsze ciekawość budziła. Pewien byłem, że do szpad przyjdzie, ale p. Villequier był Gaskończykiem nietylko z rodu, ale i z odwagi *). Wzruszył ramionami z udaną pogardą, która nikogo nie zwiodła i skinął na pachołków, aby się ustąpili, a i sam także na bok się cofnął.

— Dziękuję waćpanu za propozycyę uprzejmą — rzekł ze zjadliwym uśmiechem — i zapamiętam ją sobie. — Słusznieś pan jednak nadmienił, żem nie jest sędzią królewskim.

Nie zważając na te słowa, ukłoniliśmy się i pospieszyli dalej. Niebezpieczeństwo jednak nie minęło.

Niedość, że spotkanie to zajęło nam kilka minut drogiego czasu, lecz nadto Gaskończyk, puściwszy nas kilkanaście kroków naprzód, począł nas tropić. Zdołaliśmy jednak szczęśliwie dotrzeć do mieszkania p. de Rambouillet. Drzwi były strzeżone przez zbrojnych pachołków markiza, a na ich widok prześladowcy nasi w mgnieniu oka pierzchli.

Jeśli w ostatnich czasach pomawiałem nieraz p. de Rambouillet o lekkomyślność i zmienność usposobień, to teraz nie miałem powodu się uskarżać. Czy to, że p. d'Agen na moją stronę go przechylił, czy że on sam obawiał się, iż bez mojego współudziału plan, jaki sobie ułożył, do skutku nie dojdzie — bądź co bądź czekał na nas wraz z trzema towarzyszami; wszyscy byli owinięci w płaszcze i gotowi do wyruszenia natychmiast. Z chmury na jego czole poznałem, że sytuacyę za niebezpieczną uważa. Nie tracąc czasu, wyruszyliśmy z domu gromadą.

Do tej jego skwapliwości w osłanianiu mnie, przyczyniało się i to, że ci, którzy chcieli mnie zgubić, byli i jego politycznymi wrogami. Dostrzegłem gniewny błysk jego oczu. Gdyśmy wychodzili z bramy p. Villequier zwolna obok nas przeszedł.

Gaskończyk jednak zbyt wielkim był tchórzem, aby tak licznej kompanii drogę zagradzać, to też cofnął się przed nami i w boczną uliczkę się zagłębił. P. de Rambouillet, oddawszy mu ukłon bardzo chłodno, prowadził nas do zamku. Po lewej ręce miał mnie, po prawej siostrzeńca; było nas razem dziesięciu, zbitych w gęstą gromadkę, a mieliśmy tak groźne miny, że ludzie stojący na progu mieszkań i sklepów, na nasz widok pierzchali tchórzliwie.

I to jeszcze zwiększało mój niepokój — że nasz przywódzca ubrany był wytworniej niż zwykle i że w przeciwieństwie do reszty naszej kompanii, nie miał przy sobie broni.

Po drodze takiej mi rady udzielił.

— P. de Marsac — rzekł nagle, ku mnie się zwracając — siostrzeniec dał mi do zrozumienia, że oddajesz się waćpan zupełnie w moje ręce.

Odparłem, że jest to mojem najgorętszem życzeniem i że jakibądź rzeczy wezmą obrót, będę mu wdzięczny za łaskawą opiekę.

— A zatem, proszę waćpana, nie odzywaj się, dopóki na ciebie nie skinę, a nadewszystko hamuj się. Przyjdzie nam stoczyć walkę, i to zaciętą, leoz wygrać ją musimy. W tem moja głowa. Wyrwę cię z rąk sędziego.

Kilkanaście kroków zaledwie dzieliło nas od zamkowego muru, lecz jednocześnie zbliżał się ku niemu drugi oddział, który przed chwilą z bocznej uliczki się wyłonił i za nami co tchu podążał, chcąc nas widocznie wyprzedzić. Dotarliśmy do bramy razem. Pachołkowie zaczęli się turbować wzajem, przyszłoby do burdy, lecz p. de Rambouillet skinął na swoich, aby dali pokój. Otoczyły mnie twarze groźne, kilkanaście pięści podniosło się w górę i wśród wrzawy usłyszałem głos Fresnoya:

— To on! To on!

Wystąpił naprzód mąż sędziwy z pargaminem w ręku, w otoczeniu pół tuzina halabardzistów, kładł mi już niemal dłoń na ramieniu, gdy p. de Rambouillet, stając pomiędzy nami, rzekł z żartobliwością udaną.

— Ta! ta! ta! Cóż znowu? Nie jestem przyzwyczajony, aby zagarniano mi przyjaciół bez mojego pozwolenia. Wasza miłość zna mnie zapewne?

— Doskonale, p. markizie — poparł urzędnik z szacunkiem — ale do kroku, który przedsiębiorę, upoważnia mnie dekret królewski.

— Dobrze — zawołał mój opiekun, wpatrując się bacznie w twarze wyłaniające się z po za pleców sędziego, i wrażając je sobie jakby w pamięć, co widocznie zatrwożyło kilku. — Zaraz się o tem przekonamy, bo właśnie do Jego królewskiej Mości idziemy.

— Ten pan nie pójdzie — oświadczył sędzia rękę podnosząc — ja go puścić nie mogę.

— I ten pan pójdzie także, z przeproszeniem Waszej miłości — odrzekł margrabia, rękę jego odsuwając.

— Tu nie ma żartów — wołał zaperzony sędzia. — Mam przy sobie dekret królewski, nikt mu się opierać nie może.

Markiz stuknął palcem po srebrnem pudełku od cukierków, z którem się nigdy nie rozstawał i odrzekł z uśmiechem:

— Ja pierwszy poddam się rozkazowi, jeśli go pan masz istotnie.

— Proszę się na własne oczy przekonać — zawołał sędzia rozzłoszczony.

P. de Rambouillet wziął pargamin końcami palców, rzucił nań okiem i oddał.

— Słusznie przypuszczałem — rzekł — dokument jest najoczywiściej sfałszowany.

— Sfałszowany! — wrzasnął sędzia, czerwieniejąc jak ćwik — otrzymałem go z rąk sekretarza królewskiego.

Kilku z pośród gromadki poczęło mruczyć, wygrażając p. de Rambouillet. On na to nie zwracał uwagi.

— Kto tego dokumentu waćpanowi udzielił, jest mi obojętnem — mówił markiz — to tylko wiem, że sfałszowany, i dlatego rozkazowi się nie poddam. Jeśli pan chcesz tu na mnie zaczekać dam słowo honoru, że tego oto jegomościa odstawię za godzinę, gdyby się okazało, że dekret jest istotnie prawomocnym. Jeśli pan czekać nie zechcesz, to rozkażę pachołkom uprzątnąć drogę, a odpowiedzialność za ten krok biorę na siebie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Gaskończycy słyną we Francyi jako samochwalcy, kłamcy i tchórze. (Przyp. tłóm).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.